

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

RENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Protekcje kupcowej

Krętackie zeznania Fleischerowej podczas procesu łapowniczego

Wczoraj, jako w drugim dniu procesu współniczki Parylewiczowej w wielkiej aferze łapowniczego zeznawała w dalszym ciągu główna oskarżona Hinda Fleischerowa.

Przewodn. Nowosielski przed wszystkim zadaje pytania dotyczącej znajomości Fleischerowej z asesorem sądowym Sanowskim.

Sanowski zgłosił się do Fleischerowej za pośrednictwem inż. Górsburg-Studnickiego, który polecił mu Fleischerową, jako bliską znajomą Parylewiczowej. Dwukrotnie przychodziła do Fleischerowej żona Sanowskiego. Chodziło o to, żeby Sanowski, który z celującym wynikiem zdał egzamin sędziowski, uzyskał stanowisko sędziego grodzkiego w Tarnowie.

Wyjaśnienia oskarżonej

Przewodniczący: — Czy oskarżona mówiła, że Parylewiczowa pozostaje w dobrych stosunkach z ministrami?

Oskarżona zaprzecza i wyjaśnia, że Parylewiczowa podjęła się załatwienia sprawy Sanowskiego. Chodziło właściwie o dwie sprawy: o nominację na

sędziego i przeniesienie do Tarnowa.

Fleischerowa dodaje, że Parylewiczowa wystosowała do niej dwa listy w tej sprawie. W jednym z nich donosiła żona prezesa Parylewicza, że sprawa jest na dobrej drodze.

Co to jest „flota“?

— W drugim liście prezesa napisała mi, że wyjeżdża do Warszawy i potrzebuje floty. Prezesowa prosiła o 300 złotych. Sanowska, którą wzywałem do siebie przeczytała list.

Przew.: — Jak pani wytłumaczyła powiedzenie „flota“?

— Wyjaśniłam, że pewnie chodzi o pieniądze na koszt podróży i jeżeli Sanowska nie ma 300 złotych, to może dać 250. Na to Sanowska mi powiedziała, że nie może sama zdecydować, że przyjdzie do mnie jej mąż.

Wczoraj zgłosił się Sanowski z inż. Górsburg-Studnickim. Ja pokazałam jemu list. Sanowski zapytał:

— Jak ja mam rozumieć tę propozycję?

— Odpowiedziałam, że to jest forma pożyczki. Sanowski na to odpowiedział, albo, że nie

ma, albo, że nie da pieniędzy. I wyszedł.

Przew.: — Może powiedział jeszcze coś?

— Powiedział, że to ma charakter przestępstwa.

— Czy Sanowski jeszcze się zgłaszał do pani?

Fleischerowa oświadcza, że był u niej kilka razy jeszcze i ona to rozumiała w ten sposób, że sprawę trzeba załatwić bez-

Tragiczna zabawa chłopców

Wczoraj 9-letni Bronisław Ostrowski i trzech jego rówieśnicy znaleźli we wsi Góry, pow. wileńsko-trockiego pocisk artyleryjski. W czasie manipulowania nastąpił wybuch. Ostrowski został zabity, pozostałych ciężko rannych odwieziono do szpitala wileńskiego.

Ofiary piorunów

W czasie ostatniej burzy w Nieświeżu piorun zabił 9-letnią Dawidowską i 60-letnią Podgruszową, które pasąc bydło schroniły się w czasie ulewy pod drzewo.

W ciągu tego lata w powiecie nieświejskim zginęło od pioruna 13 osób.

Strasliwe zderzenie pociągów

RZYM. Z Genui donoszą: Koło miejscowości Vicanavasso pociąg, wiozący 200 żołnierzy marynarki wojennej zderzył się z pustym pociągiem na bocznej linii. Dwaj konduktorzy i 3 marynarze zostali zabici. 20 osób jest rannych, w tym kilka ciężko.

plannie.

— A co pani zrobiła?

— Prosiłam panią prezesa, żeby załatwiła bez pieniędzy. Kiedy powiedziałam pani prezesa, że Sanowski mówił o przestępczym charakterze, prezesa mnie wysmiała i powiedziała, że gdyby to była nieczysta sprawa, to by się nią nie zajmowała.

„Mnie to imponowało“

Sędzia Kronenberg: Czy pani nie wydawało się dziwne, że do pani, jako do żony kupca, zgłaszają się sędziowie i starają się przez panią o nominację.

Fleischerowa: Mnie to imponowało.

Prok. Garbaczowski zapytuje, czy oskarżona nie przypomina sobie o liście Parylewiczowej, w którym nalegała, ażeby Sanowski otrzymał nominację najpóźniej w końcu maja?

— Zależało mi na przyspieszeniu sprawy, chciałam wywrzeć nacisk na prezesa.

— Dlaczego akurat w maju? Czy pani może miała jakąś spr-

wę cywilną, która miała być w końcu maja rozpatrzona?

Fleischerowa zmieszana: Owszem, ale nie zależało mi na tym, aby ją rozpatrywał Sanowski.

Rozmowa

o... kwiatach

Prok. Zeleniński: Czy mówiąc o sesorowi Sanowskiemu o prezentach, nie mówiła może pani o kwiatach?

— Powiedziałam, że pani prezesa nikomu kwiatów nie dała.

— A skąd pani dokładnie wie działo?

— Bo pani prezesa mi mówiła.

Prok. Zeleniński wnosi o ustalenie całego szeregu rażących sprzeczności w krętackich wyjaśnieniach Hindy Fleischerowej, która wielokrotnie zmieniając zeznania w toku śledztwa i obecnie nie odstępując od swojej metody i kłamiąc popada w kolizję z tym, co mówiła poprzednio.

Ministrowie ang. przerwali urlopy na skutek groźnej sytuacji na Dalekim Wschodzie

LONDYN. Premier Chamberlain przerwał swój urlop, który spędza w Szkocji i przybędzie we środę do Londynu, gdzie odbędzie narady z niektórymi członkami gabinetu brytyjskiego, a przede wszystkim z min. Edenem, który przybywa dziś do Londynu, dokąd przybędą również ministrowie wojny i marynarki.

Zjazd ministrów brytyjskich spodowany został sytuacją na Dalekim Wschodzie. W szcze-

gólności ministrowie zajmą się sprawą ochrony obywateli brytyjskich i zabezpieczenia interesów brytyjskich w Szanghaju.

Sytuację utrudnia nieprzychylny stanowisko Japonii wobec projektu brytyjskiego utworzenia neutralnej strefy dokoła międzynarodowej dzielnicy Szanghaju. Aczkolwiek odpowiedź japońska na propozycję brytyjską dotychczas nie nadeszła, to jednak rzecznicy oficjalni w Tokio wypowiadają się przeciwko projektowi brytyjskiemu i jest niska nadzieja, aby Japonia się na nią zgodziła. Nie jest natomiast oczekiwane, aby premier Chamberlain zwołał formalne posiedzenie gabinetu.

Broń sowiecka dla Chin

w zamian za koncesje w Chinach Północnych

TOKIO. Wielkie wrażenie wywołały tu doniesienia dziennika „Yomiuri Szimbun“, który powołując się na paryską „La Republique“, twierdzi, iż między Chinami a Sowiecami zawarty został układ w sprawie dostawy 362 samolotów, 200 czołgów, 450 armat i 1500 cięż-

kich karabinów maszynowych.

W zamian za to Chiny udzielić mają Związkowi Sowieckiemu koncesji na budowę linii kolejowej, łączącej Północne Chiny z linią transsyberyjską, oraz innych koncesyj na terenie Północnych Chin.

Godzinę trwało bombardowanie Szanghaju

Japończycy przygotowują generalną ofensywę

TOKIO. Japońskie wodnopłotowce dokonały wczoraj o godz. 20-tej nalotu na Nankin, bombardując lotnisko wojskowe w Kuang-Huamen oraz arsenał w Czung-Czuamen. Bombardowanie trwało przeszło godzinę.

SZANGHAJ. Na siedmiopiętrowy magazyn towarowy, znajdujący się na skrzyżowaniu dróg do Nankinu i Czekiang, padły wczoraj dwa pociski artyleryjskie. Jeden z tych pocisków wybuchł wewnątrz gmachu.

Siła wybuchu była tak straszna, że znaczna część gmachu uległa całkowitemu zniszczeniu. Ofiarami wybuchu padło około 300 zabitych. W promieniu kilkuset metrów wyleciały wszystkie szyby.

LONDYN. Z Szanghaju donoszą, że wśród Europejczyków, którzy odnieśli cięższe rany w czasie wybuchu pocisku, jaki trafił w brytyjski drapacz chmur w Szanghaju, figuruje również nazwisko obywatelki polskiej p. Walerii Glasser.

Według ostatnich danych liczba zabitych w czasie tego wybuchu wynosi 175, zaś rannych 400.

SZANGHAJ. Przedstawiciel japońskiego sztabu generalnego oświadczył, że w ciągu ub. nocy i wczoraj o świcie wylądowały w Szanghaju posiłki japońskie. Posiłki te przekraczają liczbę 50 tysięcy żołnierzy.

Nacisk wojsk chińskich na znajdujące się w Szanghaju oddziały japońskie maleje. Japon-

skie dowództwo przygotowuje się do rozstrzygającego uderzenia w okolicy Szanghaju na wojska chińskie, zanim zdołają się one wycofać. Odpowiednie kroki zostaną przedsięwzięte celem uniknięcia walk w pobliżu koncesyj cudzoziemskich.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Szanghaju, że sytuacja w mieście będącym od 10 dni widownią działań wojennych, ulegnie obecnie zasadniczej zmianie skutkiem wylądowania znacznych posiłków japońskich. Wylądowanie to odbywało się pod gwałtownym ogniem artylerii chińskiej.

Od dnia rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich zostało w Szanghaju zniszczonych przeszło 20.000 budynków, wśród nich wiele japońskich fabryk

włókienniczych. W ostatnich dniach ilość pożarów zmalała, lecz całe miasto spowite jest w gęste kłęby dymu.

Wczoraj o godz. 21-ej wojska chińskie przystąpiły do generalnej ofensywy na froncie północnym. Wszystkie ataki zostały z wielkimi dla Chińczyków stratami odparte.

SZANGHAJ. Potwierdza się wiadomość o zatopieniu torpedowca japońskiego przez samolot chiński, który obrzucił go bombami. Ponadto podczas desantu wojsk japońskich, kanonierka japońska musiała się wycofać.

Walki w ciągu ostatniej doby polegają przeważnie na bombardowaniu wybrzeży Wang-Pu i Putungu przez japońskie okręty wojenne.

Fabryka sztucznej benzyny

W Morawskiej Ostrawie i Handlowej (Słowacja) urządziła się fabryka, które produkować będą sztuczną benzynę z węgla. Obie fabryki obliczone są na zdolność wytwórczą od 25 do 30 tys. ton benzyny rocznie. Poza tym fabryka w Handlowej wyrabiać będzie oleje napędowe do motorów Diesla.

ALEKSANDRIA. Wczoraj rano statek powracający z odbywających się co roku uroczystości na wybrzeżu Agami, położonym naprzeciwko portu Aleksandrii, wywrócił się skutkiem zbyt dużego obciążenia.

Znaczna liczba osób znalazła śmierć w falach morza. Dotychczas wyłowiono 30 trupów.

Pijcie znakomite wody gazowe i najlepsze piwa **Rybińskiego**

Rewelacje o Ministerstwie Skarbu

wychodzą na jaw podczas procesu o zniesławienie wyższych urzęd.

Sensacyjny proces o zniesławienie wysokich urzędników Ministerstwa Skarbu wniósł w dniu wczorajszym wiele ciekawego materiału.

Pierwszy zeznawał jeden z oskarżycieli prywatnych, dyrektor Izby Skarbowej w Łodzi, Rządkiwicz.

Pierwsze ataki

W lipcu 1936 r. odbywał się zjazd dyrektorów Izb pod przewodnictwem wiceprem. Kwiatkowskiego. Atmosfera zjazdu była zakłócona, kiedy w czasie jego trwania ukazały się właśnie artykuły Lubowidzkiego, atakujące niektóre osoby.

Zatakowani zwrócili się do dyrektora biura personalnego, Drojanowskiego (obecnego dyrektora Okręgowej Izby w Warszawie), aby Ministerstwo z urzędu wzięło w obronę tych, przeciwko którym postawiono zarzuty.

Dyrektor Drojanowski oświadczył, że zajmie się sprawą, po upływie pół roku, kiedy ataki nie ustały, świadek zwrócił się oburzony do dyr. Drojanowskiego, który oznajmił, że Ministerstwo tą sprawą interesuje się. Ponieważ jednak akcji żadnej nie wytoczono, świadek zwrócił się do ministra Kwiatkowskiego, aby pozwolił mu osobiście wystąpić z akcją sądową przeciwko zniesławiającym.

Krzywdzący zarzut

Świadek prowadził dochodzenie dyscyplinarne przeciwko b. wicedyrektorowi departamentu Michalskiemu. Zarzut, postawiony przez oskarżonych, że świadek zezwolił na usunięcie najbardziej drastycznych dowodów w sprawie afery Michalskiego jest wielce krzywdzący i bezpodstawny.

— Nie miałem — oświadcza dyr. Rządkiwicz — ani ze strony sędziego śledczego, ani władz przełożonych żadnych zastrzeżeń.

Następny ze świadków komentant ekspozytury Straży Celnej w Warszawie, kpt. Kuźmiński, nie wnosi nic istotnego do sprawy.

Natomiast sensacyjnie brzmiąły zeznania oskarżyciela prywatnego, dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu, Sieradzkiego.

Dyr. Sieradzki był do 1931 r. wiceprokuratorem Sądu Okręgowego w Warszawie, po czym został mianowany na stanowisko naczelnika wydziału personalnego w Okręgowej Izbie Skarbowej w Warszawie. Przez pewien czas był zastępcą dyrektora biura personalnego w Ministerstwie Skarbu.

— Postawiono mi zarzut — mówi dyr. Sieradzki, że z związku ze sprawą Michalskiego chciałem osłonić jego nadużycia i przeprowadziłem „włoski strajk” wobec sędziego śledczego Kleinerta, który prowadził śledztwo przeciwko Michalskiemu, nie przesyłając żadnych akt.

Po ukazaniu się tego artykułu zwróciłem się do dyrektora Drojanowskiego z zapytaniem, w jaki sposób zamierza Ministerstwo zareagować na to.

Uważałem za niewskazaną akcją osobistą, aby nie wywoływać wobec sądu wrażenia, że jestem w dwuznacznej pozycji, bo Ministerstwo mnie nie osłania.

Kilkakrotnie poruszałem tę sprawę z dyr. Drojanowskim i otrzymywałem odpowiedź, że

sprawa znajduje się w toku rozmów. Ani razu nie doszła mnie wieść, jakoby Ministerstwo nie zamierzało wyciągnąć konsekwencji w stosunku do autorów artykułu.

Kiedy sprawa się przeciągała, wniosłem bezpośrednio do ministra prośbę o zezwolenie mi na wytoczenie procesu osobiście.

Zezwolenie ministra

W rozmowie ze mną wiceminister Świtalski powiedział, że minister Kwiatkowski zezwolenia nam nie da i w ogóle uważa tę akcję za manifestację z naszej strony.

W kilka dni później zezwolenie pana ministra otrzymałem. Co do akt dochodzeń, prowadzonych przez dyr. Rządkiwicza przeciwko Michalskiemu, a żądanych przez sędziego śledczego Kleinerta, sprawa tak się przedstawia:

Sędzia śledczy zażądał akt, dotyczących Michalskiego. Akta te zostały wysłane drogą urzędową. Później sędzia Kleinert w rozmowie telefonicznej ze mną powiedział, że w przesłanych aktach najważniejszych rzeczy nie ma.

Poszukiwania akt

Zapytałem, o co chodzi, sędzia śledczy powiedział, że musi mieć akta dochodzeń dr Rządkiwicza. Akt tych początkowo nie można było odszukać.

Prosiłem naczelnika Potęsa, który był przed tym sędzią śledczym i kolegą sędziego Kleinerta, aby o ile posiada odpisy dochodzeń dr. Rządkiwicza, przesłał sędziemu. Jednocześnie zarządzone poszukiwania akt.

Akta znalezione za fotelem w gabinecie dyr. Zielińskiego między starymi gazetami i aktami.

Interwencja sędziego Kleinerta była, zdaje się, koło godziny 2 po południu, zaś akta odesłano około 11-ej przed południem. Zastanawiałem się, skąd ten gwałt o akta? Sprawa Michalskiego ciągnie się od 3 lat, a tu nagle taki gwałt!

Odnoszę wrażenie, że niesumienni ludzie informowali pana sędziego Kleinerta.

Tu chciałem powiedzieć w ogóle o atmosferze plotek, jaka panuje wśród skarbowców.

Za czasów urzędowania w prokuraturze, przyzywałem się do tego, że we wzajemnych stosunkach panuje życzliwość, koleżeństwo.

Niesłychana różnica

Kiedy objąłem stanowisko w biurze personalnym Okręgowej Izby, zdziwiła mnie niesłychana różnica. Zaobserwowałem wśród urzędników brak jakiegokolwiek współdziałania. Były to raczej sejmiki ludzi, którzy delegowali na różne stanowiska, przynosili na inne miejsca służbowe i t. d.

Co więcej, w poczcie urzędowej pochwyliłem listy, kierowane do młodych urzędników, nieraz mających 2 tygodnie służby, aby donosili o moralnych i umysłowych kwalifikacjach przełożonych.

Postanowiłem to radykalnie zmienić: politykę personalną ja robię, a nie sejmikujące nieroby po korytarzach.

Zauważyłem, że taką atmosferę plotek wytwarzają albo nieroby, albo ci, których w społeczeństwie się nazywa, że mają uzeń psychiczny na punkcie skarbowości. Są to ci, co z zasady kwestionują każde zeznanie

płatnika, nieufnie się do każdego interesanta odnoszą.

I ludzie tego rodzaju mieli posłuch. Przypominam sobie, że 3 lata temu pewien referent nie oddał do egzekucji pewnego tytułu na znaczną sumę. Kiedy naczelnik Kaczyński zauważył to zaniedbanie, zagroził referentowi postępowaniem dyscyplinarnym.

Referent wszczął alarm. Naczelnika miano przenieść z Warszawy do Nowogródka.

I trzeba było aż interwencji wiceministra Stanisławskiego, aby przeniesienie nie nastąpiło.

Później się mówiło, że naczelnik Kaczyński miał zostać przeniesiony za to, że złożył obciążające Michalskiego zeznanie. Tak to urastała plotka.

Inny wypadek miał miejsce przed rokiem. Urzędnik Wyrtych wystawił tytuł egzekucyjny na... 3 grosze. Było to niedopuszczalne. Sprawa oparła się o ministra Kwiatkowskiego, który powierzył ukaranie wice ministrowi Świtalskiemu.

Zna kulisy

Postanowiono urzędnika przenieść, a mimo to po dziś dzień decyzja jest nie wykonana. Są to owe kulisy.

Tu dyr. Sieradzki mówi o tym, że w ogóle kulisy zna i niniejsze sprawy.

— Istnieją w Ministerstwie jakies tajemne siły.

Dyr. Sieradzki pozostaje pod obstrzałem pytań obrońców

przez dłuższy czas.

Odpowiada, że na urzędowych stanowiskach (i to dość wysokich) pozostają ludzie, którzy w tej sprawie zeznawali jako świadkowie w sposób kłamliwy.

Wiele cierpkich słów dyr. Sieradzki ofiarowuje dyr. Drojanowskiemu, który, zdaniem świadka, tym tajemnym siłom ulegał.

Udawał słowika

Na pytanie adw. Berlanda, czy świadek może coś powiedzieć charakterystycznego o oskarżonym Lubowidzkim, autorze inkryminowanych artykułów, dyr. Sieradzki odpowiada:

— Tak. Wlaź na drzewo i udawał słowika.

— Czy z tego powodu był poddawany ekspertyzie psychiatrycznej?

— Nie wiem.

— A może był uznany za nie poczytalnego

Świadek pozostaje w milczeniu.

Oskarżony Lubowidzki zadaje sam pytania dyr. Sieradzkiemu, zapytując m. inn. o dwukrotne awanse urzędnicze Nie działkówny, przenoszenie urzędników z Mławy, a zwłaszcza niewiast.

Dyr. Sieradzki wyjaśnia, że Nie działkówny nie awansował. Wie, że jest to bardzo dobra urzędniczka.

Krwawe starcia ze strajkującymi

NOWY YORK. W Pittsburgu doszło w wytwórni stali „Heppen” do krwawych starć między strajkującymi robotnikami a policją. 9 osób odniosło ciężkie rany.

Obława na wilki

W dniach 20 i 23 b. m. odbyła się na Polesiu, zarządzona przez starostwo powiatowe w Łunińcu obława na wilki, które w ostatnich czasach stały się plagą tych okolic. W obławie tej wzięło udział 500 ludzi, jako nagotka oraz 70 myśliwych. W pierwszym dniu obławy padło 7 wilków, w drugim zaś 5.

Zatonął żaglowiec

PARYŻ. U wybrzeża Boulogne sur mer zatonął żaglowiec, którego załogę stanowiło 9-ciu młodych ludzi. Czterech spośród nich zatonęło, pozostali zostali wyratowani przez rybaków.

Splonęło 2 miliony litrów nafty

BUENOS AIRES — Wielki pożar, który wybuchł wczoraj w składach nafty w Campano, został ugaszony. Splonęło około 2 milionów litrów nafty.

Zakwitły powtórnie wiśnie

Z Mogilna donoszą: W sadzie ogrodnika Baranowskiego w Mogilnie zakwitły po raz wtóry wiśnie, które pokryły się bujnym kwieciami.

Ulubieniec Hollywood - gangsterem

Miasto filmowców Hollywood szaleje za golfem. Zreszta, sport ten uprawiany z pasją w Ameryce i Anglii, ma w ogóle wielu zwolenników. Grać w golfa należy do dobrego tonu.

Nic więc dziwnego, że mistrz golfa w Hollywood Bing Crosby był ulubieńcem wszystkich artystów filmowych, stałym bywałcem ich salonów. Wiadomo jednak, że każda gwiazda z czasem przestaje błyszczeć.

Naprzód zaczęło nieśmiało

przebąkiwać, że mieszka w Hollywood pewien młody człowiek nazwiskiem Jon Montague, który gra wspaniale w golfa. Wreszcie nieznajomy zagrał z Crosbyem i odniósł zwycięstwo. Oczywiście zajął natychmiast miejsce swojego poprzednika. Wszytkie domy stały przed nim otworem.

Nowy mistrz był bardzo skromny, nie afiszował się publicznie, ale za to błyszczał wieczorem na towarzyskich przyjęciach.

Żołnierze opiekują się małpami

Twierdza Gibraltar jest jak wiadomo oczkiem w głowie Anglii. Ta skała jest pilnie strzeżona, gdyż dzięki niej Anglia kontroluje Morze Śródziemne, ma wolną drogę do Indii. Ale w tej chwili nie chodzi nam o politykę.

Najdziwniejszą służbę wojskową wykonuje zapewne pewien żołnierz na Gibraltarze. Miano wicie, rozkazem dowódcy twierdzy, co roku wyznaczony żołnierz ma pieczę nad... małpami.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że o małpach Gibraltar pamięta się w... Londynie. W budżecie ministerstwa marynarki można więc znaleźć pozycję w wysokości 12 funtów dla „straży małp”. Dziwna pozycja w budżecie marynarki wojennej. Ale istnieje.

Sumę tę otrzymuje, jako dodatek do poborów służbowych, żołnierz, któremu przypadł obowiązek opieki nad pawianami.

Małpy na ogół trzymają się swojej siedziby, mieszczącej się na szczytach skał. Tam przynosi im żołnierz kilka razy dziennie pożywienie i wodę. Zdarza się jednak, że małpy się... nudzą i w poszukiwaniu rozrywek zbliżają się do miejsc zamieszkałych przez ludzi, a

więc garnizonu wojskowego.

Małpy szukają przede wszystkim ogrodów, gdzie można zarówno dobrze się bawić, skacząc po drzewach, jak i najeść się dobrymi smakowitościami. Do obowiązków żołnierza — piastunki małp należy również nie dopuszczenie małp do tych wybieżek, które najczęściej kończą się nie tylko obłupieniem drzew owocowych ale i zniszczeniem.

W danym wypadku jednak służba żołnierza nie jest godną zazdrośczenia. Przepisy obowiązujące na Gibraltarze zabraniają bicia małp. Biedny żołnierz musi więc je łagodnie przekonywać. Nie trzeba chyba dodawać, że nie jest to zadanie łatwe.

Małpy jakby wiedząc o bezkarności rozzuchwały się na dobre i zaczęły codziennie składać wizyty w twierdzy. Z czasem zagładały do mieszkań ludzkich, niszcząc nieraz całkowicie urządzenia. Kto wie, jak długo by to trwało, gdyby nieostrożne małpy nie złożyły również wizyty w mieszkaniu dowódcy garnizonu.

Wówczas dopiero przebrała się miara cierpliwości i urządzono pogoń za małpami. Wygnano je z powortem na skały.

ciach. Był to mężczyzna atletycznej budowy i wykonywał różne cyrkowe kawały, bawiąc tym zebranych.

Nowa sława golfa miała tylko jedną niezrozumiałą słabość. Montague nie nosił fotografów. Gdy tylko zauważył, że ktoś go fotografował, obojętnie w jakich okolicznościach, zmuszał filmowca do wydania mu filmu. Płacił zresztą niejednokrotnie wysokie sumy.

Zdarzyło się jednak, że znany dziennikarz sportowy i entuzjasta golfa Grantland Rice przybył do Hollywood. Zobaczył tutaj Montague i doszedł do wniosku, że jest to nowa gwiazda golfa. Postanowił go wywłasować, by mistrz z Hollywood pojechał do Anglii bronić barw amerykańskich.

W prasie ukazały się artykuły o nowej gwiazdzie. Nie zabrakło również fotografii. Podczas gdy sportowcy radowali się odkryciem Grantland Rice, urzędnicy policji śledczej badali zdjęcia mistrza z Hollywood. Twarz wydawała się im dziwnie znana.

Policja w Nowym Jorku zażądała aresztowania ulubieńca Hollywood donosząc, że pan ten zwie się Harald le Verne Moore i był poszukiwany przez policję i rozpisano za nim listy gończe.

Aresztowanie jego wywołało burzę protestów wśród artystów kinowych, zwolenników golfa. Posypały się prośby błagalne do gubernatora, by zwolnił aresztowanego.

Aktorzy urządzili składkę i zebraли odpowiednio dużą sumę na kaucję.

Mistrz golfa uzyskał chwilowo wolność i gangster gra w golfa ku zadowoleniu swoich możnych, filmowych przyjaciół.

Na mistrzostwa do Anglii jednak nie pojedzie, gdyż będzie musiał powędrować do wież...

Apel pokojowy Ameryki

skierowany do rządów Chin i Japonii

WASZYNGTON. Sekretarz stanu Hull wystosował formalny apel do rządów Chin i Japonii o zaniechanie kroków wojennych. W deklaracji tej oświadczył w imieniu Hull, że dwa narody powinny wyrównywać istniejące między nimi różnice według zasad przyjętych nie tylko przez Stany Zjednoczone, lecz przez większość narodów.

Hull przypomniał, że od chwili rozpoczęcia się zatargu Stanów Zjednoczonych nie przestawały nawoływać oba rządy o je-

go pokojowe załatwienie.

W dalszym ciągu Hull podkreślił, że oddziały wojskowe Stanów Zjednoczonych, znajdujące się w Chinach, miały zawsze jedynie zadanie pokojowe, mianowicie strzeżenie życia i

mienia obywateli amerykańskich. Niemniej jednak obecna sytuacja na Oceanie Spokojnym interesuje bardzo rząd Stanów Zjednoczonych i wychodzi daleko poza zadanie obrony interesów jego obywateli.

Strajki okupacyjne w kopalniach rudy żelaznej pod Zawierciem

Zakłady Huczynskiego w Sosnowcu uruchomiły w pobliżu Zawiercia duże kopalnie rudy żelaznej: „Jan” i „Artur”.

W kopalniach tych zarobki robotnicze są bardzo niskie, poza tym traktowanie robotników jest nieodpowiednie.

W związku z tym sekretariat CZG. zwrócił się do dyrekcji kopalni o uregulowanie tych spraw.

Dyrekcja nie odpowiedziała

FOTO-APARATY

kupuj tylko w źródle fachowym
FOTORIS
Marszałkowska 125

Warunki kredytowe ułatwione. Wszelkie przybory. Własne laboratorium. Wykonanie artystyczne. Ceny niskie. Sprzedaż ratalna.

Tragiczne manewry

SAN DIEGO (Kalifornia). W czasie nocnych manewrów spadł wojskowy wodnosamolot. Spośród 8-miu członków załogi 6 zostało zabitych, a dwóch odniosło ciężkie obrażenia.

Kontratak wojsk rządowych na froncie asturyjskim

SALAMANKA — Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych donosi: Na froncie asturyjskim oddziały wojsk rządowych zaatakowały wczoraj o świcie pozycje powstańców, zajęte poprzedniego dnia, zostały jednak odparte, pozostawiając na placu boju licznych zabitych.

Na froncie środkowym i południowym nie zaszło nic godnego uwagi.

Lotnictwo powstańcze wykazało wczoraj żywą działalność. W czasie walk powietrznych stracono 7 samolotów rządowych.

Korespondent agencji Havasa donosi z Walencji, że eskadry samolotów powstańczych operujące na froncie Santander, bombardowały wczoraj miejscowości Torrelaveja i Avenas de Igua, zamieniając szereg domów w ruinę. Straty olbrzymie.

Komunikat Ministerstwa Obrony Narodowej Walencji donosi, że wczoraj artyleria wojsk powstańczych bombardowała Grenadę. Samoloty powstańcze ostrzeliwały przedmieścia miasta oraz samochody ciężarowe zdążające do Grenady.

Młodociany podpalacz lasów okazał się zaagitowanym komunistą

PARYŻ. Wśród mieszkańców departamentu Gironde duże wrażenie wywołało aresztowanie pod zarzutem podpalenia lasów 17-letniego komunisty Andre Beau.

Podpalacza wykrył pewien lekarz, który przejeżdżając koło lasu zauważył unoszący się dym. Po długim poszukiwaniu udało

się żandarmerii ująć podpalacza.

Mieszkańcy Ambarès, jak pisał „La Liberté”, gdzie pracował ostatnio Beau w jednym z garażów, przypuszczają, że dokonał on swego czynu na skutek podburzającej kampanii komunistów przeciw właścicielom okolicznych lasów.



ZMARSZCZKI „kurze łapki” pod oczyma, szpecące i postarzające znikną momentalnie po użyciu kremów odżywczych, przeciwzmarszczkowych. Laboratorium Artymiński i Kępski, Warszawa, Królewska 35. Przy Laboratorium bezpłatna Poradnia Kosmetyczna. Otwarte od 10 do 8 wieczór.

Po triumfie lotniczym Włochów

Gorzkie słowa kreśli prasa francuska

PARYŻ. Jak było do przewidzenia, przygniatające zwycięstwo lotnictwa włoskiego w zawodach, zorganizowanych przez oficjalne czynniki francuskie na trasie Istres — Damaszek — Paryż, jest przedmiotem pełnych gorczy rozważań prasy paryskiej.

Nie tylko zdobycie przez załogi włoskie 3-ch pierwszych nagród, lecz przede wszystkim wyniki techniczne osiągnięte przez Włochów, dają całej prasie francuskiej powód do zasadniczych rozstrząsań.

Wyniki biegu — pisze „Le Journal” — stanowią surową lekcję. Dziennik przyznaje zresztą, iż wyniki biegu potwierdziły to, o czym koła francuskie wiedziały od dawna, a mianowicie nie ulegającą wątpliwości wyższość materiału lotniczego włoskiego nad materiałem francuskim. Gorycz całej kłeski podkreśla jeszcze fakt — pisze „Le Petit Journal” — iż kosztowała ona Francję 3 miliony franków, t. j. sumę wypłaconą jako nagrodę Włochom plus koszty organizacji.

Radykalna „Oeuvre”, zbliżona do kół politycznych, z których wyszedł minister lotnictwa Pierre Cot, nie szczędzi również ostrych słów krytyki.

Cały bieg — pisze dziennik — robił ze strony francuskiej wrażenie improwizacji, natomiast ze strony włoskiej dokładnego przygotowania i przestudiowania.

Jeśli przeciętnie biorąc, lotnictwo francuskie — ciągnie dziennik — ma tę samą wartość, jak lotnictwo państw sąsiadujących z Francją, to jednakże za wody te wykazały, iż niektórzy z sąsiadów posiadają aparaty niezwykle szybkie, których

Francja nie posiada.

Dziennik wyciąga ostateczny wniosek, iż zwycięstwo Włoch jest zwycięstwem metody nad systemem nieskoordynowanym.

Lotnicy włoscy mają zabawić w Paryżu około 8 dni i zwinąć wystawę.

Tysiące osób bezdomnych wskutek gwałtownej powodzi w Chili

BUENOS AIRES. Donoszą z Santiago de Chile, że południowo w okolicy Chili nawiedziła kłeska powodzi, która wyrządziła bardzo duże szkody materialne.

W okolicach miejscowości Concepcion przeszło tysiąc osób zostało bez dachu nad głowami, stracisz całe swoje mienie.

Ruch kolejowy pomiędzy miejscowościami Concepcion i Coronel został wstrzymany z powodu zawalenia się tunelu i zniszczenia torów kolejowych. Ofiar w ludziach nie było.

Bezrobotni otrzymaliby pracę ale istnieją pewne trudności

Ministerstwo Skarbu wprowadziło swego czasu ulgi przy wykupie świadectw przemysłowych dla osób, które w pierwszym kwartale roku kalendarzowego zatrudniają bezrobotnych. Jednak istnieją przedsiębiorstwa, które rozpoczynają swe czynności nie na początku roku, lecz dopiero z początkiem pewnego sezonu. Do takich przedsiębiorstw jak pen-

sjonaty, sklepy na lotniskach i t. d. stosowane są przepisy o sezonowych świadectwach przemysłowych.

Przedsiębiorstwa takie chciałyby zatrudnić większy personel, nie mogą jednakże przez wzgląd na konsekwencje w dziedzinie opłat. Z tego Izba przemysłowo-handlowa wystąpiła z odpowiednim memoriałem do władz.

Zuchwały rabunek na ulicy

Po przybyciu polskiego transatlantyku m/s „Batory” z ostatniej podróży do Gdyni, Kuścicki Antoni zatrudniony na statku w charakterze kucharza, mając wolny dzień, wybrał się na ląd celem odwiedzenia swych przyjaciół. Wizyta przeciągnęła się do późnej nocy i około godziny 2 — Kuścicki wyszedł od przyjaciół. Schodząc z ulicy Słaskiej w kierunku tunelu pod torami przy ulicy Żwirki i Wigury Kuścickiemu zastąpił drogę jacyś dwaj przechodnie, z których jeden natarczywym tonem zażądał od niego papierosa, Kuścicki jako niepalący papierosów nie posiadał, wobec czego napastnicy rzucili się na niego i dotkliwie go pobili, przyczym

podczas szamotaniny się jeden z nich wyciągnął Kuścickiemu z kieszeni portfel, w którym były różne dokumenty oraz 75 złotych gotówki. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli, zarządzone jednak natychmiast poscigi policyjny doprowadził do ujęcia obu łobuzów, którymi okazali się Ragusa Augustyn, 22-letni robotnik, zamieszkały przy ul. Wileńskiej 13 oraz jego przyjaciel Skonieczny Teofil 20-letni szewc z ul. Morskiej 51. — Obaj rabusie zostali przekazani do dyspozycji sądziego śledczego.

Frontem do Morza

RADIO

ŚRODA, 25.8.37 R.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne”. 6.18 Giustyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dzień. 7.10 Muzyka. 12.03 Dzień, połud. 15 Felieton prawno-społeczny. 15 Koncert ork. Filh. Warsz. 15.45 Adom. gosp. 16.00 Między polskimi i francuskimi wierszami. 16.15 II Poleskie. Transmisja z Pińska. 15 Roman Sanguszko — odczyt. 10 Koncert solistów. 17.50 Kawa — pogadanka. 18.00 Chwila Białost. Studiów. 18.15 Ze świata bajek Key Mouse. 18.50 Pogadanka ak. 19.00 Słynni dyrygenci. 19.50 Adomości sportowe. 20.00 Koncert. 20. Mandolin. 20.45 Dzień, wieczór. 15 Pogadanka akt. 21.00 Koncert spinowaki. 21.45 „Dni powszednie Kowalekich”. 22.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

3.00 Flet i fagot w roli instrumentalnych solowych. 14.00 Parę informacji. 15.00 Koncert rozrywk. 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Życie kulturalne. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Adomości sport. 22.05 Z „Pieśni o mi naszej” — „Mazowsze” — Winięgo Pola. 22.20 Muzyka lekka. 22.35 Muzyka taneczna.

INOL PEYN — PRZY POCENIU PACH PROSZEK PRZY POCENIU NOG OD POTU

Na małej wokandzie...

Obrady abstynentów czyli: „Wojna domowa”

(A.E.) W lokalu Wolskiego Abstynentów zgromadziło się aż dwadzieścia osób, celem odbycia walnego zebrania.

Obrady zapowiadały się nader burzliwie. Nastroj był wyjątkowo podmiunowany i oczy wszystkich przeciwników alkoholu kierowały się w stronę preesa, pana Feliksa Kurzajki.

Wreszcie posiedzenie rozpoczęło się i zabrał głos przywódca opozycji, pan Michał Kaniowski:

— Szanowni koledzy, a także mam koleżanki!

Niedługo będę mówił, ponieważ że w ogóle pyłować nie lubię. Skoro o wiele jednak wzięciem na gadanie, to tylko w tem zamiarze, ażeby jednego z nas zresobaczyć na perlowo. Któż ten jest, ferajno kochana?

— Felek! — krzyknęli zebrani.

— Faktycznie, że Felek, prezes nasz od siedmiu boleści, teraz obecnie na stołku niespokojnie się wierzący. O niem to wlaśnie chciałem mówić.

Pytam się, czy to jest sprawa dliwłość, ażeby prezes abstynentów wódkę chlął przez żadnej odsapki?

Zeby zamiast ze ślubną małżonką, w rymsztoku się po nocach wylegiwał?

To świństwo, bracia kochane, nie żadna sprawiedliwość!

O wiele było powiedziane, że zabronięte wódkie chląc, znaniem tego wara od wódki, pęta! Zebyś koniaczku tyknął, lub trazejo tronku, nie miałbym o ciebie żalu. Ale żeby prezes urzędniczo siwuche trafil?

Wszystko to jednak lipa, da-

rowalibyśmy mu te grzechy, koledzy kochane. Słabość rzecz ludzka.

Ale, że dzisiaj — na walne zebranie! — zalany przydymał, za to już mu obowiązkowo trza na poleońskie grzanie uskutecznić! Pan Kaniowski skłonił się i usiadł. A wówczas podniósł się z krzesła prezes Kurzajka i rzekł, z trudem powstrzymując czkawkę:

— Nie będę się zapierał, zem pił, ponieważ i tak wiary mi nie dacie. Widać tego ode mnie monopol jedzie, skoro jeżeli Kaniowski zatkanem ładziołem go poczuł.

Ale weźcie pod rozwagę, żeście mnie niedawno, jako prezesowi, miesięczny urlop dali. Znałem tego mam cheba prawo żdziebko pogazować?

Co się zaś tyczy mojego całorocznego picia, to wszystko, uważacie, przez dusze moje wrażliwe.

Patrzę ja po świecie i martwię się serdecznie, że ludziska chlają wódeczność, jak te świnię. Co ujrzę cyknietęgo, to aż mi się zimno ze żalu robi.

A że cyknietych u nas, chwalić Boga, nie brak, znakiem tego cały dzień zziębnięty chodzę. No, i muszę czasem tyknąć z je dnego na rozgrzewkę, bo bym całkiem zamarzył, koledzy kochane!

Przemówienie prezesa wywołało gorącą dyskusję. Zebranie podzieliło się na dwa urogi obozy i powstała wojna domowa, która zaprowadziła panów Michała Kaniowskiego i Juliusza Kłódkę na dwa dni za kratki.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Wiemniczych powodów hrabia Tudzewicz musiał po-
lubie sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał
jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę
doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudzewicz był bowiem
zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która
zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne
plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudzewi-
cza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla
Gojek, podająca się za wrótkę.

Demscy opłatali hrabiego Tudzewicza dla podejrzanych
celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego oj-
ciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwy-
kłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał
w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn je-
go nie żyje.

Al Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków mał-
żeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do
Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współży-
cie z przyjacielem wrótki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczo-
ru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudzewicza
do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka
„rozprawić się” z hrabią.

W Milanówku zastawiono na niego zasadzkę. Wyrwał się
jednak, raniwszy trzy osoby, po czym zmusił Hankę do uda-
nia się z nim.

— Trzeba zaraz zatelefonować do pana gospo-
darza! — domyślił się.

Zostawił staruszkę i, nie pytając o przyzwolenie,
wbiegł do pokoju. Wiedział gdzie jest telefon.

Drżącym głosem zameldował się służącemu pa-
na Notylskiego, że jest dozorca i musi w pilnej sprawie
rozmawiać z samym panem Notylskim.

— Nie ma pana?... O, jej! — labiedził. — Tu
taka przykrość!... Niech pan powie, gdzie go
szukać, bo trzeba pilnie!... Ja sam nie wiem, czy do
policji czy jak?... Tu ma przyjść?!... Ano, dobrze,
dobrze!

Pan Notylski telefonował przed pół godziną do
Hanki i uprosił ją, by poszła z nim na czarną kawę.
Służący słyszał jak umawiał się z nią i obiecywał, że
za godzinę przyjdzie po nią.

Oczekiwali zatem dozorca z wielką trwogą
i niecierpliwością zjawienia się „pana gospodarza”,
jeszcze raz dopytując się o szczegóły najścia, a pani
Czernowa nie szczędziła im, przypominając sobie
coraz dokładniej, jak to uchylała drzwi, jak „bandy-
ta” wsunął nogę, jak nie chciała go wpuścić, a przy-
najmniej usiłowała zamknąć drzwi na łańcuch, żeby
naradzić się z wnuczką czy będzie z nim rozmawia-
ła, czy też nie, jak ją chwycił za gardło, jak straci-
ła przytomność...

Dozorca drapał się w głowę, chwycił za skro-
nie, otrząsał się, coraz bardziej przejęty.

— Chyba do policji trzeba... Ale może lepiej
jak przyjdzie pan gospodarz... Może nie będzie
chciał... Takie to wszystko dziwaczne... Nic nie wia-
domo... Czego ci ludzie chcą... Bo, moja pani, jesz-
cze takiego lokatora, a właściwie lokatorki nie mia-

lem, żeby tak trzeba było pilnować, jak jakiego
skarbu... Nic nie rozumiem...

Niewiele też zrozumiał z tego, co mu opowia-
dała staruszka, płacząc hrabiego z Notylskim, z ja-
kąś panną, ślubem i wyjazdami. Wyrosła z tego
wszystkiego w głowie pana dozorca niezmiernie fan-
tastyczna i bardzo oddalona od prawdy historia, że
to właśnie panna Czernówna jest córką jakiegoś
hrabiego, że czyhają na nią, ale kto i po co, tego już
nie umiał powiązać ze sobą.

Tak ich zaszedł Notylski.

— Co się tu dzieje? — spytał zdziwiony, widząc
dozorcę, siedzącego z panią Czernową w przed-
pokoju.

Jednocześnie zaczęli mu obydwójce opowiadać
ze stękaniem i jękami.

Notylski zrozumiał tylko jedno:

Jakiś zbir wpadł do mieszkania Czernówny,
chciał udusić staruszkę i uprowadził ze sobą Hankę.
Pobladł i pobiegł natychmiast do telefonu.

Połączył się z komisariatem policji. Obiecano
mu wysłać natychmiast wywiadowców i policjan-
tów. Wrócił zatem do pani Czernowej i gorączkowo
dopytywał się o szczegóły.

W ciągu kilku minut po alarmie zjawili się
przedstawiciele władzy. Już znacznie składowiej mógł
im powiedzieć, co zaszło.

Policja wszczęła natychmiast śledztwo.

— Czy pan ma jakieś podejrzenia? — spytał
wywiadowca Notylskiego.

— Tak, naturalnie! To mógł zrobić tylko jeden
z braci Demskich!...

— Cóż to za jedni?

Notylski opowiedział pokrótce, że to przybyłszy
z Ameryki. Obydwaj zalecali się do panny Czer-
nówny, która jest panną o wyjątkowej urodzie.

— Nie wiem, dokładnie, co to za jedni, czym
się zajmują. Kto wie, czy to nie handlarze żywym
towarem. Według mnie, to ludzie bardzo podejrzani.
Trzeba natychmiast obu aresztować!...

Dowiedziawszy się adresu Demskich, dwaj wy-
wiadowcy ruszyli do ich domu. Pozostali jeszcze ba-
dali panią Czernową, dozorcę, dopytywali się jesz-
cze o szereg szczegółów Notylskiego.

Wywiadowcy, którzy się udali do domu Dem-
skich, zastali Tomasza, pijącego kawę i czytającego
popołudniowe dzienniki w gabinecie, dokąd zapro-
wadził ich Sylwester.

Tomasz Demski udał wielkie zdziwienie, dowie-
dziawszy się, że ma przed sobą przedstawicieli
władz śledczych.

— Czy pan nigdzie nie wychodził dzisiaj
wieczoru? — padło pytanie.

— Nie. Całe popołudnie byłem w domu, towa-
rzącąc chorej siostrze — podał od razu alibi.

— Pan ma brata? Czy jest również w domu?

— Zdaje się, że nie ma go w domu. Wyjechał

zapewne do jakiegoś nocnego lokalu. Zapewne wró-
ci koło dwunastej. Jeśli panowie mają do niego ja-
kąś sprawę, proszę powiedzieć, gdzie się ma zgłosić,
a przyjdzie lub zatelefonuje rano do panów.

— Sprawa jest bardzo pilna... I trochę przykra.

— Pilna i przykra? — zdziwił się Tomasz.

— Co mają panowie na myśli?

— Czy panowie znają pannę Czernównę?

— Owszem. Znam panią tego nazwiska.

— Proszę wybaczyć naszą niedyskrecję, ale ta-
ki, niestety, jest nasz obowiązek. Czy znają panowie
tę panią bardzo dobrze?

— Owszem... Mój brat jest jej narzeczoną. Je-
śli nie formalnie jeszcze, to w każdym razie za ta-
kiego uchodzi w naszej rodzinie.

— Ach, tak?...

— Czy to panów dziwi? — uśmiechnął się
Tomasz.

— A pan Notylski? Czy to też panów znajomy?

— Owszem. Poznaliśmy tego pana w towa-
rzystwie. Nie łączą nas jednak bliższe stosunki.

— Czy moglibyśmy skorzystać z telefonu?

— Proszę bardzo! Służący panów zaprowa-
dził — powiedział Tomasz, naciskając guzik
dzwonka.

Kiedy wywiadowcy znaleźli się sam na sam
w sąsiednim pokoju, jeden z nich powiedział do
drugiego:

— Jakaś paskudna afera. Pewnie ten bogaty
Notylski jest kochankiem tej dziewczyny i syje
gościa.

— I mnie się tak zdaje... Po diabła facet miałby
porywać swoją narzeczoną?... — mruknął drugi, na-
kręcając numery, żeby połączyć się z komisariatem.

— Halo — powiedział. — Tu Siczek i Kabło-
ski. Mówię z mieszkania pana Demskiego... Jaki,
co robimy u Demskiego?... Przecież w sprawie po-
rwaną Czernówny... Jak mówisz?... Demski w Mi-
lanówku?... Trzech rannych?... Rany boskie?... Jak?
Jak?...

Drugi podsunął się żywo.

Tomasz słuchał ich rozmowy w sąsiednim gabi-
necie. Zaciśnął palce z całej siły na tubie telefonu.

Sądził, że zjawienie się wywiadowców łączy się
ze sprawą, którą sam ukartował, a tymczasem do-
wiadywał się niespodziewanych wyników.

Dowiedział się o pobycie hrabiego w Milanów-
ku od pana Teosia. Pani Gojkowa i całe jej towa-
rzystwo doszło do przekonania, że zgoda z Dem-
skimi może być popłatniejsza. Już sam fakt, że ich
siostra dopuściła się bądź co bądź nawet dla ich wy-
naturzonych umysłów niezwykłego wybryku, nasu-
nął im myśl o pewnych możliwościach szantażu. Po
obrobieniu Notylskiego z pieniędzy, które przy
sobie posiadał, doszli do wniosku, że będzie dobrze
powiedzieć o wszystkim Demskim, wymagając pie-
niędzy za milczenie, za rany, zadane przyjaciółom,
za straty i urojone koszty.

Zjawił się więc u Demskich Bliźniak* i odbył
z nim rozmowę. Tomasz przyjął go przychylnie, od
razu poznawszy w nim zranionego przez siebie fo-
trzyka i dowiedział się od niego, że Tudzewicz
leczył się w pobliżu w melinie przyjaciela Bliźniaka.

Dowiedział się zatem, czego chciał.

I wtedy zjawił się w jego głowie szatański plan
usunęcia brata — rywala; niechże Alfred „sprzą-
nie” — jak przyobiecał — Tudzewicza, a jednocze-
śnie sam wpadnie. Zaraz też zawiadomił o rozmów-
nicy telefonicznej policję, że jeszcze tego samego
dnia szykuje się napad na willę Notylskiego w Mi-
lanówku. Był pewny, że potrafi podnieść do czynu
swego brata i wysłać go do Milanówka...

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

25.

Rozszpaliśmy się krótką linią
obok futuru.

— Koniowody w tył do lasu!

Ruszyli koniowodzi w tył cwa-
łem do lasu, my zaś, garstka mu-
simy osłaniać odwrót piechoty.
Dajemy ognia do podbiegają-
cych bolszewików. Zatrąkotają
cztery nasze tarczowe „Colty”.

Nacierający na nasz odcinek
bolszewicy zatrzymali się. Jesz-
cze niektórzy chcą biec na-
przód, lecz celne nasze strzały
robią swoje. Padają na ziemię,
kryjąc się w zbożu, kilku pada,
aby się więcej już nie podnieść.

Trzymamy się jak najdłużej,
bowiem każda minuta jest dla
nas droga. Aby tylko piechota
wyczołgała się i zajęła na skraju
lasu nowe stanowiska.

Bolszewicy prą znów na-
przód. Musimy się wyczołgać. Zro-
biliśmy swoje. Piechota nasza
znajduje się pod osłoną drzew

w lesie, my zaś pojedynczo o-
strzeliwujemy się bez przerwy,
wyczołgujemy się do lasu, gdzie
czekają nasze konie.

Zbliża się wieczór. Niebo za-
snute ciężkimi, ołowianymi
chmurami. Poczyna padać dro-
bny deszcz. Strzały ucichły. Bol-
szewicy zaniechali dalszego ata-
kowania naszych pozycji.

Piechota polska, zajmując li-
nię na skraju lasu, okopuje się i
umacnia na zajętych stanowis-
kach. Szwadron nasz rusza z
miejsca, biorąc kierunek w le-
wo.

Deszcz pada, chwilami pocią-
ga chłodny wiatr. Robi się zim-
no. Przemoczony ubranie zaczy-
na przylegać do ciała. Jedziemy
smutni, zziębnięci i przegnęb-
ni. Jedynym marzeniem naszym
jest zajeżdżać gdzieś na kwatery,
zrzucić z siebie mokre szmaty i
potem w ciepłe przytulnej biało-
ruskiej chaty, na suchym posła-

niu spać, spać!

Już dobrze się ściemniło, kie-
dy dojechaliśmy do jakiejś wio-
ski i ku mojej radości, dostali-
my rozkaz zająć kwatery.

Wpadliśmy we czterech ura-
dowani do wyznaczonej nam
zagrody wiejskiej. Wprowadzi-
szy konie do obórki, oraz roz-
siodlawszy je, daliśmy im siana.
Za chwilę wchodzimy do chału-
py.

Wesoły blask trzaskającego
w piecu ognia rozświetlał po iz-
bie ciepło, a zapach warzonej
strawy łaskotał kusząco podnie-
bienie.

Gościnna gospośnia prosi sia-
dać przy piecu i rozgrzewać się,
przy tym ubolewa nad nami, że
lacy młodzi chłopcy muszą zno-
sić trudy wojenne w taką psią
pogodę.

Zakrzętała się żywo i za
chwilę posławiła przed nami
garnek gorącego mleka. Rzucili-
śmy się skwapliwie na podany
nam posiłek, gdy wtem wszedł
do chaty łącznik od dowódcy
szwadronu, dając nam rozkaz,
abyśmy natychmiast we trzech
zameldowali się z końmi u do-
wódcy, gdzie otrzymamy in-
strukcje i pojedziemy na patrol.
Zakląłem siarczyście i rad nie

rad ruszyłem z dwoma kolegami
do koni, aby stanąć na rozkaz u
dowódcy.

Dowódca wyznacza nam mar-
szrutę, polecając spatrołować
wyznaczony odcinek i wieś, w
której prawdopodobnie kwatery
ją bolszewicy.

W złych humorach, klnąc na
czym świat stoi, ruszyliśmy na-
przód. Deszcz wciąż pada, a
ziab przejmując do szpiku.

Ciemno, choć oko wykol. Konie
człapią głośno po rozmołkłej
ziemi, zapadając co chwila w ka-
łuże wody i błota.

Na wspomnienie, że musieli-
my zostawić ciepłą chatę, gora-
ce mleko i posłanie z suchej sło-
my cholera nas bierze. No, ale
trudno, wypocznijmy innym ra-
zem.

Im dalej posuwamy się na-
przód tym więcej zaczynamy u-
ważać, aby w ciemnościach nie
wpaść gdzie na nieprzyjaciela.
Jednak nikogo nie spotykamy.
Deszcz tylko siepie po przydroż-
nych zarosłach.

W końcu dojeżdżamy do miej-
sca, gdzie droga się rozgałęzia
w dwóch kierunkach. Nie wie-
my dokładnie którędy jechać,
czy na prawo, czy na lewo. Trze-
baby kogoś zapytać, którędy

jechać do wskazanej nam przez
dowódcę wioski.

Na chybił trafił jedziemy na
prawo. Wkrótce zamajaczyły
przed nami jakieś budynki. Zbli-
żamy się więc ostrożnie.

Stoi jakiś futur samotny w
polu. Trzeba jednak zapytać
mieszkańców futuru o drogę. Po-
djeżdżam do stojącej przy dro-
dze chaty i stukam w okno. Po
chwili słychać szmery w chału-
pie.

Skrzypnęły drzwi i ukazał się
w nich chłop, który wychylił-
szy się do polowy, zapytał:

— Kto to?

Podjechałem do niego i za-
pytuję po rosyjsku o drogę do
wsi. Chłop objaśnił nam, że trze-
ba jechać prosto drogą jeszcze
ze dwie wiorsty.

Następnie zapytałem go, czy
nie widział gdzie w pobliżu bol-
szewików. Chłop zrobił zdziwie-
ną minę, spojrzął na nas uważ-
nie i rzekł:

— Bolszewiki? Przecież tu
mnie w stodole nocują!

— Gdzie? — zapytałem nie-
dowierzająco.

— No tam, w mojej! — od-
rzekł i wskazał ręką na odda-
loną o kilka metrów stodolę.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

25
SIERPIEŃ

ŚRODA

Ludwika kr. franc.,
Grzegorza, Gene-
riusza.
Sławiański: Namy-
sława, Sicielsława.
Słońca wsch.: 4.34,
zach. 18.41.
Księżycy wschód:
19.29, zach. 8.55.

HISTORIA PODAJE:

1526 Zygmunt I wjeżdża urocz. do Warszawy.

1660 Groźny pożar katedry w Gnieźnie.

1674 Jan III Sobieski odbiera Bracław.

1920 Litwini zajmują Wilno.

PRZYSŁOWIA:

Jak Bartłomiej nie zasieje
Nie pokropi łąki,
To się żyta mało w polu widzi.

KTO NIE WIE, ŻE:

W roku 1935 było w Polsce ogółem
53 upadłości.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

W teatrze. W dramacie Szekspira
Ryszard III, w momencie, gdy wszy-
stko ucieka z placu boju, woła Ry-
szard:
„Konia, konia, królestwo za konia!”
Aktor musi w tych sławach wyra-
zić rozpacz.

W tym, gdzieś z galerii odzywa się
głos:
„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

„Czy nie wystarczy ci osioł?”
Na to Ryszard zaraz odpowiada:
„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu
na scenę!”

Pośmiertna spowiedź w testamencie

Dopiero teraz świat dowiedział się o straszliwych morderstwach

Wstrząsającym dokumentem jest testament niejakiego Allana Garwina, rentiera zamieszkałego w Orville, zmarłego dn. 17 lipca b. r. w 72 roku życia. Garwin należał do zamożnych mieszkańców wymienionego miasta i w ostatnich latach nosił chętnie pomoc potrzebującym. Po jego śmierci prasa miejscowa zamieściła pochlebne wspomnienia o dobroczyńcy Orville.

W myśl życzenia zmarłego testament otworzono dopiero 3 tygodnie po jego zgonie. Dokument ten składał się z dwóch części: w pierwszej zmarły rozporządził swoim majątkiem, który wynosił 80 tysięcy dolarów. Cała suma została rozdzielona między instytucje filantropijne miasta Orville. Druga część testamentu jest właściwie spowiedzią.

Garwin opowiada dzieje swego życia. Píše, że od wczesnego dzieciństwa cierpiał na chorobliwą skromność i brak woli. Uważał się za upośledzonego, gorszego od wszystkich. Utrudniało mu to pobyt w szkole. Ów brak zaufania do siebie samego przesładował go na każdym kroku.

Gdy w 20 roku życia, po śmierci swego ojca, wszedł w posiadanie firmy maklerskiej w Prentville, doprowadził ją w ciągu niespełna 3 miesięcy do ruiny. Powodem była tylko nie wiara w siebie, brak decyzji.

W tym czasie nasunęła mu się myśl, że tylko dokonane morderstwo potrafi wzbudzić weni zaufanie do siebie. Przez kilka dni zastanawiał się li tylko nad tym chorobliwym, zbrodnym planem, i wreszcie postanowił go zrealizować.

Utopił podczas kąpieli 18 letnią dziewczynę nazwiskiem Betty Wildone. Nikt nie pomyślał nawet, że dziewczyna padła ofiarą morderstwa, ogólnie przypuszczano, że utonąła podczas kąpieli. Garwin miał poczucie, że jest nie wykrytym mordercą. Czyn ten, jak píše w testamencie, „wykazał dobitnie jego wyższość duchową nad społeczeństwem i jego urządzeniami bezpieczeństwa publicznego”.

To morderstwo, które podobnie jak wszystkie następne dokonane przez Garwina, pozost

stało nie wykryte, wpłynęło na komicie na samopoczucie Garwina. Rzucił się w wir interesów, dokonywał trudnych transakcyj i zdołał uzyskać sobie uznanie w świecie handlowym. Na wszystkich robił Garwin zawsze wrażenie człowieka normalnego i nikt nie podejrzewał, że bestia mieszka w duszy tego człowieka.

„Zastrzyk” samopoczuciowy pierwszego morderstwa działał przez 5 lat. Po tym wpadł znowu w depresję i, już bez większej walki wewnętrznej, opracował plan następnego morderstwa. Ofiarą jego został 42 letnia Ranstone, które-

go zabił na szczerym polu.

Ani cień podejrzenia nie padł na niego. Garwin wybierał swoje ofiary bardzo starannie. Nie były to osoby, które miały jakąkolwiek styczność z nim, byli to najzupełniej obcy mu ludzie.

W ten sposób śledztwo nie mogło dać żadnych wyników. W testamencie Garwin wymienia i drobniaczko opisuje 6 morderstw, których dokonał.

Podaje dokładnie imię i nazwisko, wiek i zawód ofiary. Dołączone są również wycinki z gazet z opisem morderstwa oraz wynikami dochodzeń policyjnych.

Policia w Orville, gdzie Gar-

win mieszkał w ciągu ostatnich 6 lat, nie wierzyła jednak testamentowi. Wdrożono więc dochodzenie, mające na celu zbadanie faktów, podanych przez Garwina.

Wszystko zostało potwierdzone.

Garwin wyjeżdżał pod pretekstem załatwienia sprawy handlowej i dokonywał morderstw. Skuteczność morderstwa na jego samopoczucie trwała od 4 do 10 lat. Ostatniej zbrodni dokonał Garwin w roku 1930. Następnie wycofał się z interesów.

Samopoczucie nie było mu już więc potrzebne.



W dzielnicy europejskiej w Szanghaju, wybuchła w tych dniach bomba. Bomba spadła na angielski dom towarowy, który widzimy na zdjęciu. Siła wybuchu była straszliwa: dom został zniszczony.

Uznanie dla polskich harcerzy

za wspaniałą postawę na dorocznym jamboree w Holandii

W tych dniach powrócił z Holandii do Warszawy komendant wyprawy harcerskiej na Jamboree, który przywiózł szereg cennych enuncjacji, świadczących o uznaniu wybitnych osobistości dla pracy dokonanej przez naszych harcerzy na międzynarodowym zjeździe skautów. M. in. biskup Haarlemu w odrębnym liście do komendanta wyprawy dziękuje polskim harcerzom za udział w uroczystej mszy i Komunii Świętej, które miały miejsce w katedrze Haarlemskiej.

„Za waszym pośrednictwem wyrażam moją najgłębszą sympatię dla Polaków, mieszkańców opromienionego słońcem zwycięstw i katolicyzmu kraju, oraz udzielam wam z całego serca błogosławieństwa” — kończy biskup Jan Piotr.

Były minister spraw wojsko-

wych Holandii, gen. Deckers, na deszał list, w którym píše: „Byłem naprawdę zachwycony wspaniałą defiladą wyprawy polskiej, podziwiałem doskonały porządek i wysmienitą waszą postawę. Byliście najbardziej

wyborową grupą, z którego to powodu składam wam gorące powinszowania”.

Nie trzeba chyba podkreślać, jak wielkie znaczenie dla propagandy Polski za granicą miała postawa naszych harcerzy.

Tragiczne ślady

Kapitan norweskiego kutra rybackiego, który udał się na połów ryb w okolice Dove-Bai na Spitzbergu, natrafił na resztki namiotów, płaszcz nieprzemakalny, lunetę, szczątki łodzi i li-

czne drobiazgi pochodzenia niemieckiego.

Przypuszczalnie chodzi tu o obóz, należący do niemieckiej wyprawy polarnej Schröder-Strand z r. 1912, która zginęła bez śladu.

Tanie urlopy

Dzięki inicjatywie Ligi Popierania Turystyki rozszerzenia sezonu turystycznego w różnych, najbardziej przez turystów uczęszczanych, okolicach Polski, przed wyjeżdżającymi we wrześniu i październiku otwierają się możliwości taniego wyjazdu wypoczynkowego i spędzenia urlopu w najbardziej dogodnych warunkach.

Jednym z takich terenów turystycznych objętych wspomnianą akcją jest Huculszczyzna. Jesienny sezon turystyczny trwać tam będzie od 1 września do 20 października br. W tym okresie czasu poza zniżkami kolejowymi obowiązujące będą pobyty ry-

czajkowe za bardzo przystępną cenę. Ryczałty te zorganizowano w miejscowościach najpiękniejszych, jak Jaremcze, Tatarów, Worochta, Kossów i Kut.

Na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki uzyskać będzie można zniżki kolejowe w wysokości 66% do wszystkich stacji leżących na odcinku Delatyn — Woronienka oraz do Kołomyi i Kut. Sprzedaj kart uczestnictwa powierzyła Liga Popierania Turystyki biurom podróży „Orbis”, „Wagons Lits Cook” i „Francopol” oraz kioskom Tow. „Ruch”.

mydłem Majdego
umyjesz każdego

HUMOR

TEŻ PRZYSŁOWIE

Ceny w restauracji zostały przesolone. Gość unosi się:

— Dodajecie do rachunku na wet datę?

Kelner: — A dlaczegoż by nie? Czas to pieniądź!

NIEPOROZUMIENIE

— Mam, przedstawię ci dzisiaj czarującego młodzieńca.

— Dziękuję ci, drogie dziecko, ale nie mam zamiaru znowu wyjść za mąż.

Przyjdź! Poznasz osobie wielkiego starca, doskonałego znawcę duszy ludzkiej, autora wielu prac naukowych, redaktora Szyllera-Szkolnika, psychografologa. On określi Twój charakter, zdolności, przeznaczenie. Medium „Evigny” odgadnie Twoje imię, nazwisko, wyszczególni najważniejsze fakty życia. Przyjdź osobiście lub podaj datę urodzenia. Załącz 50 gr. znaczkami pocztowymi, otrzymasz horoskop astrologiczny, poznasz charakter, zdolności, przyszłość, bez żadnej dopłaty. Przyjęcia codziennie. Red. „Swit”, Warszawa, Żulińskiego 9 m. 2.



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy ksa z Czytelnikami

Czy możliwe jest takie małżeństwo?

P. Z. W. Z OKĘCIA żali nam się: „Jestem bardzo przynębiony. Poznałem przypadkowo pewną niewiastę. Było to już dawno. Znałem już inne kobiety, bo mam 29 lat, ale dziwnie pociąga mnie ta właśnie.”

Od pierwszego wejrzenia zakochałem się w niej. I kocham ją coraz więcej. Co prawda, jest ode mnie o trzy lata starsza. Ale to drobnostka. Jest na oko znacznie młodsza, ładna, zgrabna. Jest dobra, ma bardzo dobre serce, nieraz aż za bardzo, ale nigdy tego nie nadużywam.

Kocham ją bardzo, może nawet trochę za bardzo. Jestem cały jej oddany. Ona mnie nie kocha. Lubi mnie tylko i przyzwyczaiła się do mnie.

Kiedyś musiała widocznie kogoś kochać. Nie wiem, czy jeszcze tej miłości nie zapomniła. Coś jest w tym. Niekiedy ktoś ją odwiedza. Mówi mi o tym i zapewniam, że miłość tu w grę nie wchodzi. Mnie to jednak strasznie boli.

Twierdzi, że nie lubi męskiego towarzystwa, a jednak... Co do mnie w pewnych chwilach nie mogę nawet jej dotknąć. Obchodzi się z nią w sposób nader delikatny. Inaczej bym nawet nie umiał.

Czy nasze pożycie będzie możliwe? Czy będziemy ze siebie zadowoleni? Obawiam się, by nas w przyszłości co nie spotkało. A jednak chcę żyć tylko i tak dobrą i szlachetną niewiastą.

Redaktorze, poradź...”

Póki Pan się nie przekona, że ta pani kocha Pana, odradzałbym małżeństwa stanowczo. Gdy Pan już będzie miał tę pewność, radziłbym... dobrze się jeszcze namyślić.

To nie przesąd, że ma Pan powinien być zawsze o parę lat starszy od żony. A już gdy żona jest starsza od męża, sytuacja przedstawia się zgoła niepomyślnie.

Za 10 lat, gdy Pan będzie zaledwie 39-letnim mężczyzną w sile wieku, a żona 42-letnią kobietą w wieku już niemal „balzakowskim”, sytuacja będzie znacznie gorsza na jej niekorzyść.

Dlatego też myślę, że małżeństwo Wasze nie będzie zawarte pod szczęśliwą gwiazdą. Zdarza się, co prawda, nieraz, że nawet małżeństwa, skojarzone na przy takiej nierówności wieku bywają szczęśliwe. Ale to tylko wyjątki, potwierdzające regułę.

Ponieważ zaś przy zawieraniu małżeństwa należy unikać starannie wszystkiego, co by mogło wpłynąć na przyszłe swary (a do tego i tak zawsze jest dość powodów), radziłbym raczej zaniechać go. Rozumiem, że Panu przykro będzie rozstać się z kobietą, którą Pan kocha, ale trzeba jednak nieco myśleć o przyszłości. Kto żyje tylko dniem teraźniejszym, często gorzko za to pokutuje.

PISANIEM ADRESÓW każdy zarobi — nawet osoby zatrudnione. Za każdy tysiąc płacę zł 10.—. Jasnowidz Psychografolog Abdel Hanim gwarantuje przy tej pracy zarobek minimum 100 złotych miesięcznie. Wprowadza każdego na Nowy Tor Życia oraz zestawia analizy grafologiczne, horoskopy, przepowiada przyszłość. Podać dzień, miesiąc, rok urodzenia, załączyć złotego znaczkiem na porto. Adresować: Abdel - Hanim, Lwów 15, Cerkiewna 18/10.

Złodziejska kariera... uczniów!

Zbiegli z gimnazjum i kradli walizki w Warszawie

Przed rokiem zbiegli z Krakowa do Warszawy dwaj uczniowie jednego z tamtejszych gimnazjów: Zbigniew Koszcz i Jerzy Bąkowski, obaj mający po lat 18. Przed ucieczką skradli oni lekarzowi w Krakowie, Gotliebowi pod pretekstem wizyty, 2800 złotych.

HULASZCZE ŻYCIE

Zatrzymali się w Warszawie w jednym z hoteli pod fałszywymi nazwiskami i rozpoczęli hulasczy tryb życia. Ciągłe bez mała przebywali w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów. Gdy zwrócono na młodzieńców uwagę w jednym hotelu, przenosili się do innego.

GDY BRAKNIĘ PIENIEDZY...
Tak trwało do czasu, aż im starczyło skradzionych pieniędzy. Pozostali wreszcie bez środków do życia. Do domu wracać się bali i postanowili w Warszawie zdobywać pieniądze.

Udali się na dworzec Główny i skradli jakiemuś pasażerowi walizkę z rzeczami. Spieniężyli fupy na placu Kercelego i odtąd stale przychodzili na dworzec i kradli walizki.

Policja nie mogła wpaść na trop złodziei, byli oni bowiem w stolicy policji nie znani, a podejrzewać ich o przestępstwa było trudno, zewnętrzny bowiem ich wygląd nie dawał ku temu żadnych podstaw.

INTRATNY PROCEDER

Zyli z kradzieży walizek od kilku miesięcy, ciągle mieszkając w różnych hotelach. Widocznie ten proceder dawał im niezłe dochody. Wreszcie powzięła im się noga. Onegdaj ujęto na gorącym uczynku kradzieży walizki na dworcu Głównym Koszcza, który wzięty na spytki, przyznał się do wszystkiego i zdradził kompana.

Zabójstwo dwóch braci po libacji

We wsi Buda, gminy Zaborów, powiatu warszawskiego, między kilkoma tamtejszymi mieszkańcami odbywała się libacja. Po libacji trzech z nich: Henryk Piwnicki, Stanisław Malanowski i Marian Dymiński udali się na drogę. Spotkali powracających z tej samej libacji Andrzeja i Karola, braci Grzyłów.

Między trzema wyżej wymienionymi a braćmi Grzylami doszło do starcia, którego powody należy szukać w libacji,

gdzie już między nimi wynikł o coś spór. Doszło do ostrej wymiany słów, po czym przeciwnicy Grzyłów porwali noży. Rozpoczęła się masakra. Po chwili obaj bracia leżeli w kałuży krwi.

Napaściny zbiegli. Zeszli się ludzie ze wsi. Wezwano policję i lekarza, który stwierdził już śmierć Andrzeja Grzyła i stan beznadziejny jego brata. Rano Karola Grzyła odwieziono do szpitala w agonii. Zabójców aresztowano.

Skarbonka w żołądku kobiety

Dziwne zakończenie wesołej zabawy

Mieszkaniec Żywca, Władysław Srogowski bawił w Warszawie. Poznał się przypadkowo z panną Bronisławą Kaczorowską (Parkowa 35) i poszedł z nią do restauracji na kolację. Jak tam było na kolacji, nikt po libacji między obajma nie miał spór o dwuzłotówkę, o którą upomniał się kawaler.

Panna nie chciała dwuzłotówki oddać i wynikła awantura. Nastąpiło wzajemne wydzieranie sobie monety. Wreszcie kobieta widząc, że nie pokona silniejszego mężczyzny, włożyła dwuzłotówkę do ust i pojęła.

Zuchwale najście włamywaczy

Po pościgu, amatorów cudzej własności aresztowano

Do mieszkania Abrama Tryski w W-wie włamał się złodziej Wacław Więckowski, korzystając z nieobecności właściciela i przystąpił do ładowania do worka garderoby. Szmery w mieszkaniu Tryski usłyszał sąsiad, który wszczął alarm. Złodziej rzucił się do ucieczki, został jednak w bramie ujęty i oddany w ręce policji.

Nieco inny przebieg miała kradzież dokonana w mieszkaniu Sary Chmielewskiej (Długa 33). Tu również sąsiad usłyszał podejrzane szmery w jej mieszkaniu i poszedł zobaczyć co się tam dzieje. Zastał dwóch drabów, którzy oświadczyli mu, że są gośćmi pani Chmielewskiej i kazala im ona na siebie czekać.

Sąsiad Moszek Szapiro chciał

być sprytny i widząc naładowany worek garderoba, nie zatrzymał złodziei, ale udał że uwierzył ich opowiadaniu i przeprosił ich wyszedł. Poszedł do dozorczy i opowiedział mu co się stało, żeby ten zamknął bramę i złodziei złapał. Dozorca wyszedł zamknąć bramę, ale tymczasem złodziei

czuli pismo nosem i zbiegli. Właśnie akurat wybiegali na ulicę. Nastąpił pościg i policjant dwóch podejrzanych osobników na ulicy zatrzymał, ale Szapiro spojrzawszy im w oczy i pewnie ze strachu nie poznał ich.

Dalsze dochodzenie trwa.

Od dłuższego czasu do bogatych Żydów zgłaszali się dwaj panowie, legitymujący się zaświadczeniami, wystawionymi przez wyższą szkołę rabiniczną w Lublinie. Przedstawiali krytyczny stan finansowy uczelni i zbierali ofiary, które były dość wysokie. Jeden z rzekomych delegatów przedstawiał się za rabina, drugi za jego sekretarza.

Onegdaj jeden z ofiarodawców większej sumy obu panom na wymieniony cel wstąpił na jednego do baru na Marszałkowskiej. Zobaczył tam rzekomego rabina i jego sekretarza, spożywających smaczne potrawy w towarzystwie kobiet.

Filantrop z miejsca powziął podejrzenie co do autentyczności rabinicznego stanu jego oświadczenia i na wszelki wypadek zatrzymał obu. Oddał ich w ręce

policji, wyrażając przypuszczenie, że są to oszuści.

Policjant nie miał podstaw do zatrzymania obu panów tylko na zasadzie przypuszczeń o soby trzeciej, jednakże sam również zaczął podejrzewać czy to aby prawdziwy rabin i prawdziwy jego sekretarz.

Ponieważ posiadali oni zaświadczenia wymienionej szkoły, zatelefonowano natychmiast do Lublina, skąd otrzymano odpowiedź, że nikogo po ofiary

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

Psychoza grafomanii w więzieniach

Rozgłos jaki uzyskał b. przestępca kryminalny, a obecnie autor szeregu wspomnień i sensacyjnych powieści, Urke Nachalnik, sława, którą zdobył o siebie „Kochankiem Wielkiej Niedźwiedzicy” b. więzień świętokrzyski, Sergiusz Piasecki, dały wielu więzniom przykład pisarski, nie koniecznie obiecujący.

Więźniowie ci, będąc przekonani, że plody ich pióra przyczynią się do przyspieszenia przedterminowego zwolnienia, jak to miało miejsce z Piaseckim, wstytkie wolne chwile wykorzystują na pisanie.

Władze więzienne które muszą dostarczać papieru i ołówków, a następnie cenzurować rękopisy, zawałone są zapisywanymi foliarami, przeważnie bez najmniejszej wartości, nie tylko literackiej, ale nawet pamiętnikarskiej.

Ukaranie gorącego amanta

Mieszkanca wsi Dawidy, powiatu warszawskiego, Genowefa Kuźnicka narzeczonego w osobie Stanisława Kaczorowskiego, z którym wychodził czasami, na spacer. Onegdaj Kaczorowski wyprawdził narzeczoną do lasu i korzystając z tego, że nikogo w pobliżu nie było, powziął zamiar zbesezczczenia cnoty dziewicy Kuźnickiej.

Panna bronila się tak energicznie, że cześ swoja uratowała, ale zmęczona na ledwo dowlókła się do posterunku policyjnego, gdzie o wszystkim zameldowała. Oczywiście, mowu już być nie może o małżeństwie. Kawalera aresztowano i przekazano sądziemu śledczemu.

Zbierali ofiary na hulanki

Falszywego rabina i jego sekretarza aresztowano

Onegdaj jeden z ofiarodawców większej sumy obu panom na wymieniony cel wstąpił na jednego do baru na Marszałkowskiej. Zobaczył tam rzekomego rabina i jego sekretarza, spożywających smaczne potrawy w towarzystwie kobiet.

Filantrop z miejsca powziął podejrzenie co do autentyczności rabinicznego stanu jego oświadczenia i na wszelki wypadek zatrzymał obu. Oddał ich w ręce

policji, wyrażając przypuszczenie, że są to oszuści.

Policjant nie miał podstaw do zatrzymania obu panów tylko na zasadzie przypuszczeń o soby trzeciej, jednakże sam również zaczął podejrzewać czy to aby prawdziwy rabin i prawdziwy jego sekretarz.

Ponieważ posiadali oni zaświadczenia wymienionej szkoły, zatelefonowano natychmiast do Lublina, skąd otrzymano odpowiedź, że nikogo po ofiary

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

do Warszawy nie wysłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiadano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

Rewelację o planach Kominternu

ogłasza publicysta francuski

PARYŻ. „Le Jour” ogłasza rewelacyjny artykuł pióra wybitnego publicysty i działacza politycznego p. Jacques Bardoux na temat akcji Kominternu na terenie Francji.

Na skutek decyzji powziętej na ostatnim zebraniu „Profinternu” (centrala komunistycznych związków zawodowych) w Moskwie w dniu 5 grudnia ub. r. biuro europejskie „Profinternu”, znajdujące się w Paryżu, zostało oddane pod kontrolę specjalnego komitetu, składającego się z 5-ciu członków.

W skład tego komitetu, posiadającego uprawnienia dyktatorskie, wchodzi wyłącznie cudzoziemcy. Aby uchronić biura tej instytucji od rewizji policyjnych, zostały one umieszczone w domu, należącym do francuskich związków robotniczych.

W okół tej instytucji zgrupo-

wano również inne organizacje, pozostające pod wpływami 3-iej międzynarodówki, a mianowicie organizacje młodzieży komunistycznej, komitet bezrobotnych i organizacje działające wśród cudzoziemców.

Biura europejskie „Kominternu” znajdują się również w Paryżu. Na skutek uchwały powziętych na tajnej konferencji 3-iej międzynarodówki w Amsterdamie, odbytej w dniach 16—18 maja b. r., przeprowadzono szereg zmian w organizacji komórek i wprowadzono nową numerację komórek w przemyśle, administracji i wojsku.

Bardoux informuje następnie, że postanowiono zwołać do Paryża kongres delegatów 3-iej międzynarodówki z Niemiec, Anglii, Belgii, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii i Portugalii. Kongres ten ma się odbyć w najbliższych dniach.

Na kongres ten przybędzie sekretarz hispańskiej partii komunistycznej Jose Diaz. Przedmiotem kongresu obejmie osobiste sekretarstwo gen. Kominternu Dymitrow.

Przedmiotem obrad obecnego kongresu ma być „przejście do natychmiastowej akcji we Francji”. Komuniści mają podjąć ożywioną działalność zmierzającą do sabotowania programu finansowego ministra Boneta, do wytworzenia fermentu wśród świata pracy.

W zakresie polityki zagranicznej akcja komunistyczna będzie zwalczała politykę ministra Delbosa i głosić będzie konieczność interwencji Francji na rzecz Walencji.

Na terenie wewnętrznym komuniści będą się starali o doprowadzenie do utworzenia rządu z udziałem komunistów.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzia opowiedziała Podoskiej dzieje swej znajomości z Sawickim. Obie niewiasty długo radziły nad tym, co powinna teraz Jadzia uczynić. Postanowiły, że przede wszystkim wydestynują dziecko Jadzi z przytułku, po tym Jadzia wyjedzie na pewien czas za granicę, do Krakowa.

Tymczasem Sawicki poszukiwał Jadzię po ulicach Warszawy, aż nareszcie wpadł na pomysł; udał się do przytułku pod rzutków.

Siedząc w dorożce rozmyślał nad tym, co ma zamiar teraz uczynić.

Zdawał sobie sprawę, że nie panuje już nad sobą swymi nerwami. Czyni tak, postępuje w ten sposób, bo już inaczej nie potrafi.

Wie o tym, że tym czynem sprawi swej ukochanej szalony ból: ale ludzie zakochani liczą się tylko ze sobą, nie zdając sobie sprawy, ile bólu przyniosą swym ukochanym.

Zakochani nie wiedzą sami, co czynią. Podobni do lunatyków, którzy w nocy błądzą po dachach, bo do tonącego, co się chwytą brzytwy.

O co chodziło teraz Sawickiemu?

Czy chciał zemścić się na Jadzi za jej ucieczkę, czy też zmusi ją do powrotu? Jedno i drugie.

W każdym razie postanowił tak postąpić, by nie stracić kontaktu z kobietą, z którą jest teraz związany miłością.

Na pewno wróci do niego, szukając dziecka! Dorożka zatrzymała się przed gmachem o czerwonych ceglach. Nad bramą widniała tablica:

„Przytułek dla podzruczonych dzieci”.

Sawicki wszedł od razu do kancelarii, gdzie przyjęła go młoda dziewczyna o delikatnej twarzyczce.

— Czym mogę służyć? — zapytała dziewczyna. Sawicki nagle zadrżał. Jak ma rozpocząć rozmowę? Co ma powiedzieć?

Przede wszystkim wypadła przedstawić się. Skłonił się więc grzecznie i powiedział:

— Jestem Zygmunt Sawicki.

— Bardzo mi przyjemnie. Czym mogę służyć?

— Chciałem dowiedzieć się, czy można wziąć podzruczone dziecko na wychowanie?

— Tak.

— Na jakich warunkach?

— Powinien pan podpisać deklarację, że obowiązuje się pan dziecko zupełnie adoptować, obchodzić się z nim dobrze i wychowywać je w duchu wiary chrześcijańskiej...

— Jestem dość bogaty, by zdobyć się na taki krok.

— Czy ma pan własne dzieci?

Sawicki przypomniał sobie teraz, że małżeństwa otrzymują dzieci na wychowanie tylko w tym wypadku, gdy są bezdzietne. Odrzekł jednak:

— Mam własne dzieci...

— W takim wypadku nie może pan reflektować na dziecko z przytułku.

— Czy nie ma jednak wyjątków?

Urzędniczka odpowiedziała z uśmiechem na wargach, przyglądając się badawczym wzrokiem Sawickiemu:

— Sądzę, że małżeństwa, które mają własne dzieci, nie potrzebują brać cudzych na wychowanie.

— Tak, ma pani rację, ale są mężczyźni, którzy przepadają za małymi dziećmi, tak na przykład ja lubię dzieci w wieku od roku do dziesięciu lat. Moje dzieci są starsze, a przecież jestem dość bogaty, by wychować jeszcze jedno dziecko...

— Być może, ale ja w takich sprawach nie decyduję.

— A kto decyduje?

— Pan dyrektor.

— Czy urzęduje teraz?

— Tak, ale nie przyjmuję nikogo w sprawie adoptowania dzieci. Te sprawy rozstrzygam tylko ja...

— Przed chwilą oznajmiła mi pani, że w tych sprawach decyduje dyrektor, zatem chciałbym pomówić z panem dyrektorem.

Urzędniczka namyśliła się.

— A ile ma pan własnych dzieci?

— Troje.

— Ma pan troje własnych dzieci i chce pan wziąć na wychowanie czwartel... To bardzo dziwne...

— Oświadczyłem pani już, że moje dzieci są już dość dorosłe, a ja lubię małe dzieci. Jestem dość bogaty, by pozwolić sobie na taki kaprys... Czemu odmawiacie mi prawa adoptowania dziecka?

— Niech pan chwilę zaczeka. Pomówię z panem dyrektorem. Z kim mam przyjemność?

— Jestem Zygmunt Sawicki, właściciel garbarni.

Urzędniczka wyszła. Sawicki spojrział na listę dzieci, które przybyły w ciągu ostatnich dwóch tygodni

„Numer 669 — znaleziony 15 lipca, w podwórzu na Wspólnej 34.

Numer 670. 18 lipca. W paczce na schodach, Wilcza 35.

Numer 671. 19 lipca: przed bramą domu pod rzutków.

Numer 672. 20 lipca: dziecko więźniarki Jadwigi Izdebskiej, przystane z Pawiaka.

Numer 673...”

Ale Sawicki dalej już nie czytał. Numer 672 wrył się w jego pamięć. Teraz nie obchodzą go nawet znaki na ramieniu: przecież każde dziecko jest ponumerowane. Powinien tylko zapamiętać sobie numer.

672.
672.
672.

Sawicki kilkakrotnie powtórzył szeptem ten numer.

Urzędniczka nie wracała dość długo. W końcu zaprosiła Sawickiego do gabinetu dyrektora.

Jednak jest to Zygmunt Sawicki, właściciel jednej z większych garbarni, nie wypadła takiego nie przyjąć.

Dyrektor podał grzecznie Sawickiemu rękę. Urzędniczka powtórzyła mu rozmowę, to dziwna historia, ale trudno, skoro pan Sawicki tak sobie życzy. Ludzie zamożni zwykle mają dziwne kaprysy.

— O, nie, to nie kaprys — odrzekł Sawicki. — Jestem od dawna filantropem, a zamiast tego, żeby szastać pieniędzmi na różne towarzystwa dobroczynne, gdzie, jak panu wiadomo, korzystają ludzie obcy, wolę bezpośrednio przyczynić się do ulżenia dolę jednego z dzieciaków. Tym bardziej, że za małymi dziećmi przepadam.

— A dziecku będzie u pana dobrze?

— Jak w raj!

— Czy zamierza je pan wychować razem z własnymi dziećmi?

— Nie, moje dzieci są już dorosłe. Przyjmę do dziecka nianię i wychowawczynię.

— To wszystko jest jednak dziwne.

— Proszę pana, powiem prawdę, przed kilku laty przysięgłem w kościele, gdy moje dziecko chorowało, że jeśli wyzdrowieje, zaopiekuję się dzieckiem bez rodziców. Teraz przybyłem, żeby wykonać swoją przysięgę.

— To bardzo piękne — odrzekł dyrektor, uwierzywszy w kłamstwa Sawickiego. — Niestety nie ma wiele szlachetnych ludzi, podobnych do pana. Zgoda, dam panu dziecko... Chce pan chłopczyka, czy dziewczynkę?

Sawicki uśmiechnął się zadowolony, nie mógł sobie jednak przypomnieć czy Jadzia ma syna, czy córkę, toteż odrzekł:

— Panie dyrektorze, w moim wieku sprawa płci nie odgrywa żadnej roli. Wszystko mi właściwie jedno, czy to będzie chłopiec, czy też dziewczynka. Chciałbym otrzymać młode, zdrowe dziecko...

— W jakim wieku?

— Wiek nie stanowi dla mnie różnicy, może być nawet dwutygodniowy dzieciak. Zresztą, zdaje się, mam prawo wyboru?

— Oczywiście, może pan wybrać dziecko, które spodoba się panu bardziej. Niech pan zwróci się do tej urzędniczki, która pana przyjęła, będzie pana oprowadzać po salach, wybierze pan sobie może odpowiedni obiekt, który pozwoli panu zabrać...

— Dziękuję bardzo — zadrżał głos Sawickiego. — Ale dyrektor nie zwrócił na to uwagi.

Zarządzająca poczęła oprowadzać go po sali, gdzie przebywały dzieci, Sawicki zrozumiał może po raz pierwszy w życiu, jak ciężki jest los tych setek tysięcy dzieci, bezbronnych, bezdomnych, które leżą w tych małych łóżeczkach.

Pierwszy raz w życiu odczuł ból z powodu nędzy ludzkiej: widział teraz dzieci, które przyszły na świat, które nie nie zawiniły, ale których los pozbawił ciepła rodzinnego.

Oto z łóżeczka wyrzała twarzyczka małego dziecka, blondynki. Dziecko chyba miało już przeszło rok. Spoglądało zamuconymi oczyma na Sawickiego, jak gdyby pytało się: gdzie mama? Gdzie jest mama?

Na innej sali jakieś dziecko głośno śmiało się, bawiąc się własnymi nóżkami. Być może, że w tym samym czasie w jakimś domu matka tego dziecka cicho łka, wspominając, że już nigdy swego dziecięcia nie zobaczy...

Sawicki zbliżył się do łóżeczka, w którym leżała niemowlę o dużych, pięknych, niebieskich oczach. Nad łóżeczkiem widniał numer 671.

Sawicki drgnął.

(Dalszy ciąg jutro).

Tu i włamywacz zrezygnuje... Wizyta w twierdzy dolara gdzie przechowuje się 7 milionów dolarów

Centralny urząd finansowy w Waszyngtonie wygląda zewnątrz jak starogrecka świątynia. Jest to potężny gmach, zbudowany całkowicie ze stali i betonu. Skarbiec mieści się oczywiście w podziemiach. Zużyto wszystkie najlepsze wynalazki techniczne celem zabezpieczenia przed włamaniem. Jest zresztą co chronić.

7 miliardów dolarów, w paczkach po 10.000, czeka na odbiorców. Znajdują się tutaj wyłącznie banknoty papierowe. Skarbiec dla rezerwy złotowej mieści się poza obrębem miasta w specjalnie zbudowanej twierdzy.

Stalowe drzwi skarbcza ważą „tylko” 20 ton i są cudem nowoczesnej techniki. Mimo tej wielkiej wagi posiadają tego rodzaju mechanizm, że nawet dziecko potrafi je otworzyć. Aby dojść do właściwego skarbcza trzeba jeszcze otworzyć 14 stalowych drzwi. Włamywacz jednak nie da rady.

Wiadomo, że kasiarze prują skarbcę przy pomocy acetyleny. Ołóż komora mieszcząca skarbiec zaopatrzona jest w specjalne związki chemiczne, które powodują natychmiastowe wytworzenie się śmiertelnie go gazu, po zapaleniu acetyleny.

Smiałek więc, który dojdzie aż do skarbcza, zginie tutaj uduszony przez gaz. Żadna maska gazowa, jak stwierdzono, nie uchroni go przed zatruciem.

Z 3 miliardów dolarów, które przybywają do centralnego urzędu finansowego, przypada 12 tys. fałszyków. Poszukiwaniem fałszerzy zajmuje się „Secret Service of Treasury”, a więc tajna służba finansowa, która zresztą tropi również fałszerzy kamieni szlachetnych oraz przemytników narkotyków.

Metody pracy tego urzędu są podobne do G-Menów (policji zajmującej się tropieniem niebezpiecznych przestępców). Od czasu do czasu przeprowadza się olbrzymie obławy, równocześnie w wielu miejscowościach Ameryki. Połów jest zawsze obfity.

W pierwszych dniach marca 1937 r. „Secret Service” nakrył w pobliżu więzienia Sing-Sing dawno poszukiwaną fabrykę fałszywych monet. Pod względem technicznym była ona doskonale wyposażona. Produkowała dziennie 2 miliony dolarów w

banknotach 10 i 20 dolarowych. Przy tej okazji wykryto wielką centralę przemytników środków narkotycznych i skonfiskowano heroinę wartości 20.000 dolarów.

Fałszerze są świetnie zorganizowani. Zdarza się, że policja traci całe lata zanim zdoła złapać kłidować taką bandę lub wykryć fabrykę. Ostatnio aresztowano w Nowym Jorku byłego wspólnika Al Capone, Wiktora Lustiga, największego fałszerza banknotów. Przez 9 lat policja poszukiwała tego gałgata aż wreszcie wpadł w ręce sprawie dliwości.

Lustig nigdy sam nie puszczał w obieg fałszywych monet jak również nie posiadał nigdy ani jednego fałszywego banknotu. Wielokrotnie przeprowadzone w mieszkaniach jego rewizje nie dawały żadnych wyników. I znowu przypadek przyszedł policji na pomoc.

Podczas ostatniej rewizji jeden detektyw, zdenerwowany tym, że nic nie znalazł w mieszkaniu podejrzanego Lustiga, kręcił nerwowo żarówkę lampy stołowej. W pewnej chwili otworzyły się zamaskowane drzwi w ścianie i znalazło się świetnie urządzonej fabryki fałszywych monet.

**Czy jesteś członkiem
L. O. P. P.?**

Wojsko i dzieci

Powszechny, emocjonalny stosunek dzieci do wojska nie wymaga udowodnienia. Niech tylko na ulicy rozlegną się dźwięki orkiestry, niech tylko zadudni miarowy krok kolumn piechoty — ze wszystkich stron nadciągają z zaciekawieniem i oczami śledząc każdy nieomal ruch, wsluchując się w każde słowo komendy. Wszyscy zresztą pamiętamy te czasy, kiedy karabin kapiszonowy był szeptem chłopięcych marzeń, a małe szabelki — groźnym nieprzyjacielem łopianów ich wstów, nie mówiąc już o meblach.

Wiele radości w dzieciństwie chłopców sprawia powtarzająca się od wieków „zabawa w wojsko”. Raz zaczęta zakamarkach parkowych, czy też w tajemniczych zakątkach starych kamienic przewija się, pod różnymi postaciami, przez długie lata, aby wreszcie ucieleścić się w prawdzie wojskowego mundur. Cała miłość, cała tęsknota długich lat syconą książkami Przybrowskiego w dzieciństwie, podniecana namiastką „prawdziwego wojska” w organizacjach przysposobienia wojskowego — zaklęta zostaje w zielonej kurtce żołnierza polskiego, którą przeszłość młodzieńca nauczyła kochać sentymentem i rozumem.

Dziecko, myśląc obrazowo, nie potrzebuje się zastanawiać nad historyczną rzeczywistością polskiej armii. Jego rzeczywistością staje się od najmłodszych lat pełny obawy podziw dla głośnego dudnienia armat, zaciekawienie i groza wobec czołgów, radosny po-

ryw na widok bohaterskiej kawalerii. W ślad za tym idzie — zaraz po pacierzu — piosenka żołnierska. O żołnierzu, który wędrował „borem, lasem”, o wojence, na którą tylko idą „chłopcy malowani”, o ułanie Beliny i wiele, wiele innych.

W dniu 6-go sierpnia 1936 r. Marszałek Śmigły-Rydz, przemawiając z kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu rzucił hasło: „Trzeba, aby każde dziecko polskie, ucząc się pierwszych słów pacierza, uczyło się również kochać i ideę żołnierską”. Komentarze są tu zbyt liczne. Tylko szeroka realizacja tego hasła stworzy może warunki, w których naród i wojsko czują jedno i stanowią jedno.

O nawiązaniu serdecznego kontaktu dzieci z wojskiem pomyślało przede wszystkim samo wojsko. Coraz częstsze są wypadki bliskiego kontaktu szkół z pułkami stacjonującymi w poszczególnych miastach, orkiestry pułkowe jakże chętnie uczestniczą we wszystkich uroczystościach młodzieży, a święta pułków stały się już w szeregu miejscowości — świętem dzieci.

Pozostałość z czasów zaborczych — strach przed żołnierzem — nieznana już jest tym pokoleniom, które zajmują jeszcze obecnie ławy szkolne. Trzeba jedynie, aby dziecienny sentyment i kult dla munduru znalazł żywy wyraz w kontakcie z armią, aby miłość do niej ugruntowała się we wszystkich serduszkach i była tak powszechna, jak nakazują to rycerskie tradycje Narodu Polskiego.

Nowy Rozkład Jazdy Autobusów

na linii

Piotrków — Bełchatów — Szczerców i Bełchatów — Żelów — Łask.

Z Piotrkowa do Bełchatowa odch. przez Mzurki o godz. 8.30, 14.10, 17.45, przez Wołę Krzysztoporską o godz. 11.10, 15.30, 21.00, do Szczercowa o godz. 17.45 (połączenie do Wielunia oprócz piątków i sobót)
Z Bełchatowa do Piotrkowa przez Mzurki o godz. 9.20, 13.30, 19.20, przez Wołę Krzysztoporską o godz. 6.55, 10.50, 16.00,
Z Bełchatowa do Żelowa i Łasku o godz. 9.35 (z Piotrkowa o godz. 8.30) i 16.35 (z Piotrkowa o godz. 15.30).
Zwracamy uwagę P. T. na wygodne połączenie autobusowe do Żelowa i Łasku. Rozkład ważny od 1 września 1937 r.



GDY ZASTANAWIA SIĘ PANI NAD WYBOREM PUDRU

zwraca się Pani zawsze do znanej budzącej zaufanie marki. Dlatego stary... ale zawsze młody puder Abarid będzie Pani stałym przyjacielem. Wiele lat doświadczenia i pracy naszego laboratorium dało nam puder bez żadnych szkodliwych domieszek, przygotowany z produktów wyłącznie roślinnych.

PUDER ABARID PERFECTION

Prof. Wrzask

opuszcza Piotrków

Prof. Jakub Wrzask, wykładający jęz. łaciński w gimn. państw. im. B. Chrobrego w Piotrkowie został przeniesiony na równorzędne stanowisko do innego gimnazjum. Prof. Wrzask pełnił swe funkcje nauczycielskie w gimn. im. Chrobrego od r. szk. 1926/27 i był ogólnie znany jako surowy, rygorystyczny i bardzo wymagający pedagog.

Wypadek

samochodowy

W dniu 23 bm. o godz. 6.30 w miejscowym Komisarjacie PP złożył zameldowanie Benak Karol, lat 49, zam. w Warszawie, przy ul. Zielonej Nr. 6, że na szosie pomiędzy Gorzkowicami a Piotrkowem, w odległości 4 klm od Piotrkowa, jadący furmanką Wojtania Zenon, zam. we wsi Blizin, w jednego konia, lewą stroną, uszkodził mu samochód. Wypadku w ludziach nie było. Uszkodzenie samochodu poszkodowany oblicza na sumę 500 zł.

Robotnik

przygnieciony murem

W dniu 23 bm. o godz. 11 w Piotrkowie, przy ul. Przedborskiej Nr. 2 przy rozbiórce murwanej obory, należącej do Rogalskiego Franciszka, został przygnieciony murem robotnik Kręglewski Kazimierz, zam. w Piotrkowie, przy ul. Słonecznej Nr. 26, który odniósł złamanie 4 żeber i ogólne potłuczenie ciała. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie.

Oszukańczy hispan

sprzedawcą kolczyków

W dniu 23 bm. na Posterunku PP. w Bełchatowie złożył zameldowanie Grol Władysław, zam. w Lubudziach, gm. Bujny Szlacheckie, że tegoż dnia kiedy był na targowicy w celu kupna sobie krowy, podejrzano do niego 2 nieznanymi osobnikami, z których jeden oświadczył, że jest hispanem i uciekinierem z Hiszpanii i ma do sprzedania 2 pary złotych kolczyków z brylantami. Grol będąc w mniemaniu, że kolczyki te są rzeczywiście złote nabył takowe za sumę 85 zł, lecz po sprawdzeniu okazało się, że został oszukany, gdyż kolczyki te były ze zwykłej blachy miedzianej wysadzane zwykłymi szkiełkami.

Giełda zbożowa

Na wczorajszym zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 2.323 tony, w tym żyta 498 ton. Notowano za 100 klg. parytet wagon Warszawa w handlu hurt. ładunkach wagon. za got.: pszenica jednolita 32 — 32.50, zbierana 31.50 — 32, żyto 24.50 — 25.00, owies I st. 22.00 — 22.50, II st. 21.50 — 22.00, jęczmień I gat. 20.75 — 21.25, II gat. 20.25 — 20.75, III gat. 19.75 — 20.25, groch polny 26 — 27, groch Victoria 28 — 29.50.

Brat przebija brata

widłami

W dniu 24 bm. o godz. 8 we wsi Stawek, gm. Kleszczów, podczas sprzeczki przy pracy, Reinhold Żurek zam. we wsi Aleksandrów przebił widłami swego brata Hermana Żurka zam. we wsi Stawek, zadając mu rany klute w okolicy klatki piersiowej, Stan rannego jest b. ciężki. Sprawca zbiegł.

Podejrzany

o nierząd

W dniu 23 bm. został zatrzymany przez miejscowy Komisarjat PP. Barbarczyk Tadeusz, lat 26 zam. w Piotrkowie, przy ul. Rolniczej Nr. 40 podejrzany o dokonanie czynu nierządnego.

Na fali radiowej

Polskie Radio rozpoczyna audycje dla szkół

Wraz z nadchodzącym rokiem szkolnym rozpoczyna Polskie Radio audycje dla szkół. Pierwsza z nich nadana zostanie dn. 4 września o godz. 11.15 W audycji tej powitają młodych słuchaczy wszyscy znani im wykonawcy audycji szkolnych oraz organizatorzy programu radiowego dla szkół. Serdeczne to powitanie nawiąże, podobnie jak w latach ubiegłych bliski kontakt między szkołą a radiem.

„Teżec”

Pogadanka radiowa

Teżec — to choroba przesłaniająca najczęściej rolników... Zarazki jej bowiem przebywają w brudnej ziemi. Szerzy się też zatrważająco w czasie wojny. Jest to choroba niesłychanie groźna. Warto o tym posłuchać. O tej groźnej chorobie opowie prof. Leon Padlewski dn. 27.VIII o godz. 17.50 w pogadance radiowej, którą nada w programie ogólnopolskim Rozgłośnia Poznańska.

Historia kauczuku — przez radio

Dwieście lat temu wyruszyła z Paryża wielka ekspedycja z ramienia Francuskiej Akademii Umiejętności, kierując się daleko za ocean Atlantycki do Południowej Ameryki. W opisach swej naprawdę ciekawej i emocjonującej podróży wspomina de la Condamine o jakimś nieznanym materiale używanym przez krajowców do różnych celów. Materiałem tym jest sok pewnych drzew, wpływający obficie po nacięciu skóry, zresztą bez szkody dla drzewa. Próbkę tego egzotycznego materiału przywiózł ten dzielny podróżnik do Europy, lecz jeszcze cały wiek należało czekać, zanim kauczuk stał się gumą i surowcem o wysokiej cenie na rynku światowym. O historii kauczuku i jego zastosowaniu w obecnej gospodarce światowej mówić będzie, inż. Ludwik Awin w pogadance którą nada Polskie Radio dn. 25.VIII o godz. 17.50.

Wpływy kosmiczne na odbiór radiowy

Istnienie t. zw. jonosfery i jej



Pierwsze Liceum Rolnicze

Z nowym rokiem szkolnym uruchomione zostaje w Sobieszynie (pow. Kutno), Miejskie Liceum Rolnicze. Będzie pierwszym tego typu zakładem w ukolicy na terenie b. Kongresówki i Ziemi Wschodnich.

Wpływ na rozchodzenie się fal radiowych, dzięki wynikom nowszych badań, przestaje obracać w ramach hipotezy przybiera coraz to silniejsze cechy rzeczywistości.

Systematyczne i żmudne badania lat ostatnich nad rozchodzeniem się fal zwłaszcza krótkich wpołączeniu z badaniami jonosfery (warstwa Kennelly-Headviside'a) i wpływ szeregu szeregów zjawisk kosmicznych na odbiór radiowy dały tak obfite materiały, że można było pracować statystyczne dane, o długości fal, jakimi należało się posługiwać w poszczególnych porach roku i dniach, ażeby osiągnąć pewną komunikację radiową, na bardzo wielkie odległości. Na podstawie zebranego materiału udało się ustalić i rachunkowo ująć przebiegi promieniowania, przedstawić wykresowo natężenie pól dla przeróżnych odległości, określić rozpiętość martwych strefi możliwości odbioru w pewnych odcinkach tych stref oraz wpływ szerokości geograficznych na warunki odbioru.

Z innych badań nad zakłóceniami odbioru radiowego przez różne zjawiska kosmiczne stwierdzono niebezpieczeństwo wpływu na krótkofalowe połączenia radiowe wszelkiego rodzaju zaburzeń magnetycznych, wywołanych przez wzmogłą działalność słońca w pewnych okresach, 11-letnia i 15-miesięczno okresy wzmogłego tworzenia się plam słonecznych wpływają na zmianę stopnia jonizacji jonosfery, a za tym i na rozchodzeniu się fal radiowych. Ustalono, że zorze polarne, są to również zjawiska, z którymi pewne zakłócenia odbioru radiowego, stoją w ścisłym związku przyczynowym.

Z najnowszych badań należy wymienić systematyczne obserwacje wpływów meteorów i komet na rozchodzenie się fal elektromagnetycznych, głównie zaś zakłócenia odbioru radiowego, z tymi zjawiskami związanymi.

Istnieje przypuszczenie, że na skutek rozpadu pewnych części komet tworzą się na ich torach masy kurzu, które po wtargnięciu w najwyższe regiony ziemskiej atmosfery, tworzą tam zjawiska świecących smug i nie pozostają bez wpływu na jonosferę. Uczony niemiecki Zenneck przypisuje temu zjawisku zmniejszenie stopnia jonizacji jonosfery, co znowu musi wywierać wpływ na rozchodzenie się fal elektromagnetycznych i wywoływać pewne w tym kierunku zaburzenia.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Szczyt grozy i niesamowitości oto tło wielce sensacyjnego obrazu p. t.

DETEKTYW z HONOLULU

W głównych rolach: Warner Oland, Helena Wood, Thomas Beck. Film dla ludzi o zdrowych nerwach

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”

Początek o godz. 6 p.p., w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

KINO-TEATR

ROMA

(Dawn. „Nowości”)

w Piotrkowie

Aleja 3-go Maja

Katarzyna Hepburn, Herbert Marschall w wzruszającym dramacie młodej dziewczyny p. t.

Zbuntowana

Film ten wzruszy do głębi każdą kobietę

Nad program piękny kolorowy dodatek „SŁODKI KARNAWAŁ” oraz Aktualności świata

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.